Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta
1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH
Rok VII. Niedziela, dnia 25 czerwca 1939 r. Nr. 26



Narzeczona z Szanghaju

POWIEŚĆ

Nie powiedział jednak nic na ten temat, ale szybko pochylił się nad papierami i powiedział:

— Jesteście państwo wolni i możecie jechać, gdzie wam się podoba. Ale konsulat wasz w Peipingu domaga się, abyście przyjechali tam i zameldowali się u ekscelencji konsula.

Na twarzach obojga aresztowanych nie drgnął najmniejszy nerw. Nie objawili ani smutku, ani radości. W ciągu swego pobytu bowiem na Wschodzie oboje oni nauczyli się trzymać swoje wrażenia i uczucia w tajemnicy i nie okazywać ich wobec ludzi obcych, zwłaszcza zaś takich, którzy pragną z twarzy ich cokolwiek wyczytać.

— Czyście państwo zrozumieli? — spytał pułkownik.

— Owszem — odrzekł na to Corbin — i jesteśmy panu, generale, bardzo zobowiązani. Przekonał się pan, że jesteśmy spokojnymi turystami, którzy odbywają podróż po Wschodzie dla własnej tylko przyjemności.

Pułkownik podniósł oczy na stojące dwie zmiętoszone postacie ludzkie przed sobą i uśmiech wykwitł na jego wąskich ustach.

— Bardzo przepraszam za tyle nieprzyjemności — powiedział — mam nadzieję, że państwo nie będziecie mieli mi tego za złe. Teraz wojna, nie wiadomo, z kim się ma do czynienia. Bywają rozmaici ludzie — jedni dobrzy i niewinni, jak państwo w tej chwili, a drudzy źli i przewrotni, dążący do osłabienia naszej pięknej ojczyzny.

— Tak, tak, i tacy ludzie bywają — przytaknęła Daniela.

Niebawem załatwiono wszelkie formalności, wydano im wszelkie rzeczy do ostatniego szpargału, odprowadzono aż przed dom dowództwa wśród setek ukłonów, wyrazów przeproszeń i pożegnań i pozwolono jechać do Peipingu.

Gdy już znaleźli się w znacznym oddaleniu od miejsca swojego aresztu, Daniela szepnęła po normandzku do Corbina:

— Dam głowę, że ludzie ci nie wierzą nam ani za grosz. Czyś pan widział, jaką minę miał ten pułkownik? Bazyliszek! Zaręczam, że gdy się pan obejrzysz na pierwszym zakręcie, dojrzysz za sobą cień, który nas nieprędko odstąpi.

— Tego spodziewać się trzeba — zgodził się Corbin. — Cóż my jednak z sobą zrobimy? Ten przeklęty brud tak mnie gryzie na całym ciele, że najchętniej skoczyłbym do pierwszej spotkanej wody tak, jak w tej chwili się znajduję, i solidnie się wymył.

— Nie, na to jeszcze mamy czas. Japończycy na pewno nas śledzą. I gdyby nas ktokolwiek zobaczył w naszej naturalnej postaci, bez szminek i tych sztucznych przyborów, zapakowano by nas powtórnie do kozy tak skutecznie, że nieprędko znowu zobaczylibyśmy upragnioną wolność. Ja sama mam takie wrażenie, że zamiast bielizny mam na grzbiecie szczotkę ryżową, która mnie szoruje po całym ciele nie gorzej od żelaznych wiórów.

— Cóż zrobimy z sobą? — zapytał znowu Corbin.

— Naturalnie, pojedziemy do Peipingu. Jest to jedyne miasto w całych Chinach, gdzie istnieje tysiąc zakamarków dla potrzeby ludzi ściganych i gdzie mieszkać można całe życie bezpiecznie.

— Ja tam mam przyjaciół. Jeżeli uda nam się nieznacznie powiadomić ich o miejscu naszego pobytu, niezawodnie przyjdą nam z pomocą.

Na takiej rozmowie spędzili czas aż do portu. Nie dochodząc do niego, na jednym z ostrych zakrętów Corbin zatrzymał się i rzekł:

— Zatrzymajmy się tu chwilę.



Urocza artystka filmowa Simone Simon po męczącej pracy w studio, znajduje wytchnienie na plaży

Daniela przystanęła za murem, nie rozumiejąc dobrze, o co jej towarzyszowi chodzi. Niebawem jednak dowiedziała się o tym i to w sposób najmniej spodziewany. Po paru bowiem minutach czekania usłyszeli ludzkie kroki i zza węgła wyłonił się mały Japończyk. Już miał minąć ich i pójść dalej, lecz spojrzawszy przed siebie, gdzie zapewne spodziewał się zobaczyć pożądanych ludzi — nie dostrzegł ich tam. Zatrzymał się więc i rozejrzał. Wzrok jego padł na poszukiwane postacie, poprawiające w tej chwili coś przy swoich tłumoczkach pod ścianą domu.

— Przepraszam — wyprostował się Corbin — czy pan idzie do portu?

— Tak, panie.

— Czy nie wie pan przypadkiem, o jakiej godzinie odchodzi najbliższy statek do Tien-Tsinu?

— Dzisiaj obchodzi „Yosziwara-Maru". Czy pan chce tam jechać?

— Tak, tam właśnie zamierzamy udać się z żoną.

— O, to się dobrze składa, gdyż i ja tam się udaję. Jeżeli państwo pozwolą, pojedziemy razem. Ponieważ ja zaś znam dobrze tę drogę, będę mógł państwu służyć w razie potrzeby za przewodnika.

— Jest pan bardzo dobry, szanowny panie — uśmiechnął się do agenta Corbin, a gdy już ruszyli w dalszą drogę, powiedział po normandzku do Danieli: — Wolę mieć wroga przy sobie i patrzeć mu na ręce, niż bać się wtedy, gdy go nie widzę.

Daniela zgodziła się w duchu z tym rozumowaniem.

„Yosziwara-Maru", 10-tysięczno tonowy statek pasażerski, utrzymujący komunikację między Szimonoseki i Tien-Tsinem, istotnie odszedł tego dnia pod wieczór z portu i niebawem otoczyła go przestrzeń morza na dole i nieba w górze. Corbin i Daniela ulokowali się w jednej kabinie — cóż, trudno, nie było na to rady. Radzili



Amerykańskie studentki z zapałem szkolą się w rzemiośle wojennym

sobie jednak w ten sposób, że gdy potrzebowała się umyć i oczyścić Daniela, Corbin ulatniał się gdzie bądź i odwrotnie. W czasie tych wycieczek swoich po statku, Corbin nie stykał się jednak z agentem, który ich śledził. Nie chciał, by go widziano z nim gdziekolwiek, gdyż w duszy knuł już ponury zamiar usunięcia tego człowieka ze swej drogi. Inaczej jednak postępował agent. Pętał się wszędzie, próbował stale przebywać w bezpośredniej odległości od Danieli lub Corbina, słowem — naprzykrzał się tak nahalnie, że tylko świętej cierpliwości Corbina zawdzięczał swoje istnienie przy życiu. Ale na drugi dzień pod wieczór Corbin miał już dość tej gry w ciuciubabkę. Przyszedł do kajuty niemal zgnębiony i, padłszy na fotel, powiedział do Danieli:

— Jeżeli ten dziki człowiek nie odczepi się od nas w końcu, jak Boga kocham — zasztyletuję go przy najbliższej okazji.

— Cóż się tam znowu stało?

— Życie mi wprost obrzydza. Pęta się na każdym kroku za mną, narzuca mi się ze swoim towarzystwem, wyciąga mnie na rozmówki o Francji, którą, jak powiada — zna i kocha, gdyż bawił tam czas dłuższy na studiach, słowem — sprawia mi on sobą tysiączne przykrości.

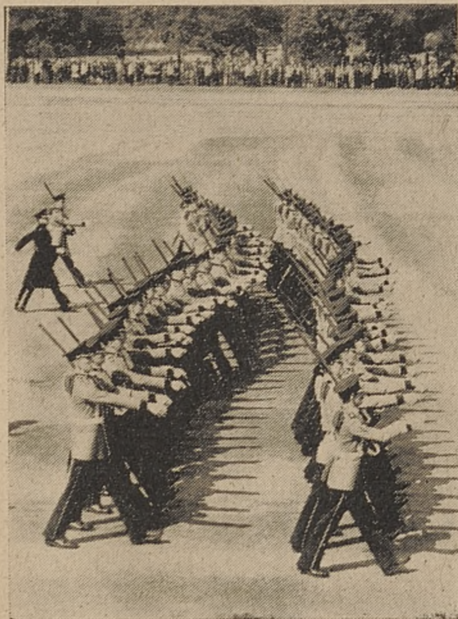
— Zauważyłam to i ja na początku, chociaż nie rozumiem do dzisiaj zupełnie takiego postępowania. To musi być jakiś młody fryc, bez najmniejszego doświadczenia.

— Pani się myli, madame, ten człowiek gra tak znakomicie rolę pierwszej naiwnej, jak nikt lepiej tego chyba nie potrafi. Jakiś wyraźny cel musi on w tym mieć. To nie ulega wątpliwości!

— Ale jaki?

— Możemy go się chyba zupełnie swobodnie domyślać.

Wieczorem tego dnia Corbin wyszedł na górny pokład, pragnąc odetchnąć świeżym powietrzem morskim. Umyślnie wybrał miejsce zaciszne i oddalone, gdzie nie było nikogo i dokąd rzadko kto zachodził. Wieczór był ciepły i pogodny. Dokoła statku, jak okiem sięgnąć, burzyło się Morze Żółte, zawsze niespokojne, zawsze burzliwe i istotnie przebijające barwą żółtą, a wysoko na niebie mrugały miriady jasnych, rozmaitej wielkości gwiazd. Dokoła panował spokój



Gwardia angielska defiluje, jednak front jest niezupełnie wyrównany



Wojna na Dalekim Wschodzie trwa. Żołnierze japońscy w pierwszej linii w Yicheng w prowincji Szang-si

i cisza i Corbin obiecywał sobie, że posiedzi tu z godzinę, podczas której Daniela już się ulokuje na swoim miejscu, a następnie wróci do kajuty, aby wypocząć przed spodziewanym za kilka godzin lądowaniem.

Lecz i tutaj odnalazł go znowu tajemniczy Japończyk. Przeprosił, że zakłóca spokój szanownemu atanasanowi, powiedział coś na temat pięknej dzisiejszej pogody i zapytał:

— Czy pan zostaje w Peipingu, monsieur?

W ostatnim czasie człowiek ten uwziął się i rozmawiał tylko po francusku, chociaż równie dobrze władał językiem angielskim.

— Parę godzin zapewne — odpowiedział Corbin. — Załatwimy tylko nasze interesy w konsulacie naszego kraju i wyjeżdżamy dalej.

— Czy z powrotem do Europy?

— Nie, do Sajgonu — skłamał Corbin.

— Byłem tam — powiedział beznamiętnie człowiek. — I miałem dziwną przygodę.

Corbina wściekłość chwilami ogarniała i nie okazywał wcale ochoty do wysłuchania przygody tego przeklętego człowieka w Sajgonie, ale Japończyk niezrażony niczym mówił:

— Pewnego razu wylądowaliśmy z moim przyjacielem Jangiem w Sajgonie. Byliśmy bardzo głodni, a nie mieliśmy za co kupić jedzenia, gdyż dwa miedziaki nie mogły wystarczyć na jedzenie dla dwóch. Szliśmy bez celu, ale z nadzieją, że może uda nam się gdzie pożywić. W pewnej chwili spotkaliśmy po drodze żebraczkę. Nie namyślając się, dałem jej dwa miedziaki, jedyny majątek, jaki posiadaliśmy we dwóch tego dnia.

— I cóż teraz będzie? — powiedział Jang. — Wydałeś ostatnie dwa nasze miedziaki, zdechniemy chyba z głodu!

Wzruszyłem ramionami i poszliśmy dalej. Kiedy znaleźliśmy się w pobliżu bogatej restauracji, zobaczyłem nagle w rynsztoku garnek. Pochyliłem się i zobaczyłem w garnku pełno srebrnych pieniędzy. Byliśmy uratowani.

Corbin słuchał tego opowiadania z zaciśniętymi zębami, a kiedy jego żółty anioł anioł stróż skończył, obejrzał się dokoła i nagle silna i wysportowana jego pięść spadła z dołu do góry na podbródek Japończyka. Agent bez jęku osunął się na deski pokładu. W następnej chwili ciało jego z pluskiem spadło w fale morza, a śruba okrętowa podwinęła go pod siebie jednym gwałtownym obrotem. Corbin obtarł ręce i, gwiżdżąc jakąś bulwarową piosenkę, poszedł do swej kabiny, przysłuchując się, jak wiatr gwizdał w masztach anteny radiowej.

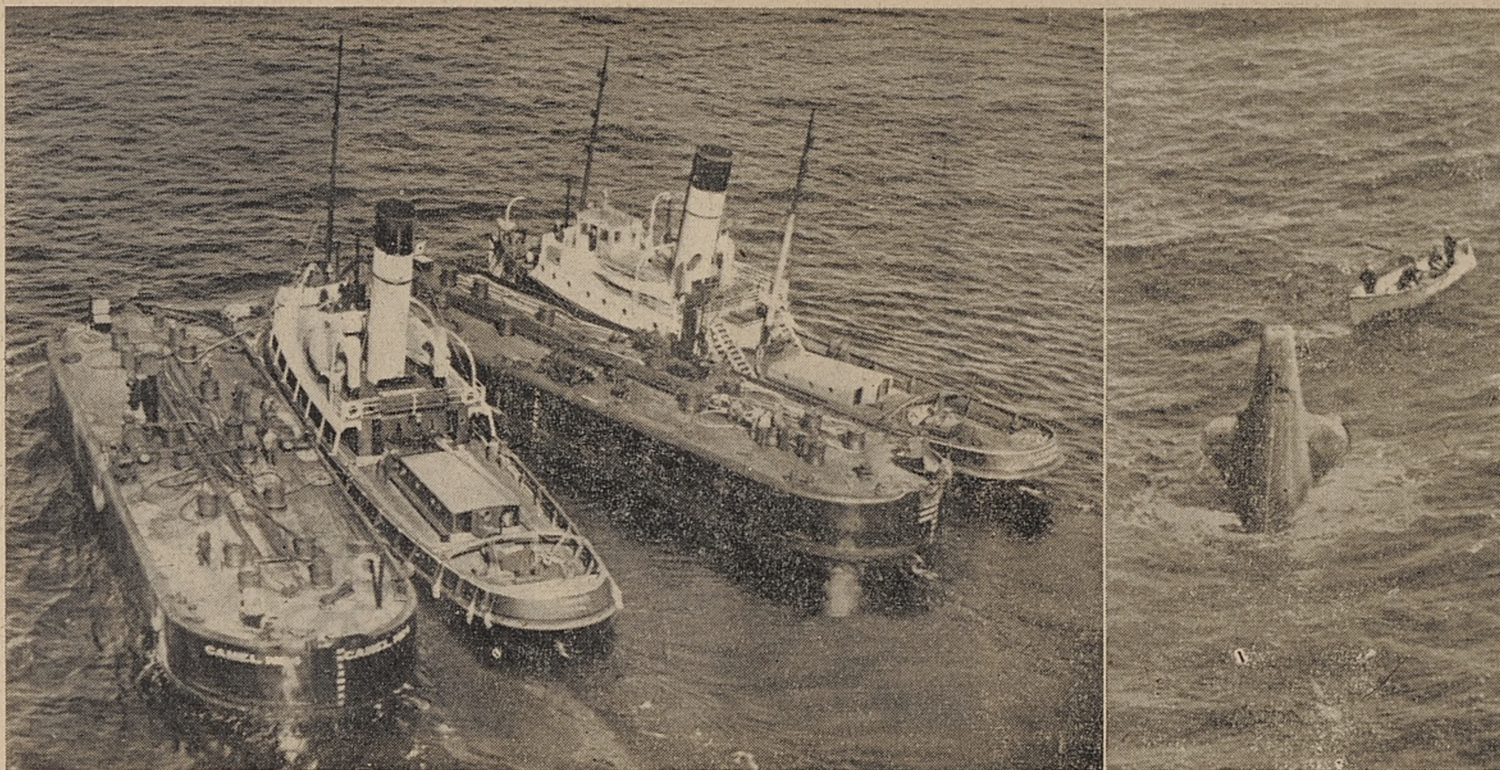
W parę godzin później na horyzoncie ukazały się liczne światła — zbliżano się do Tien-Tsinu.

Kiedy schodzili po pomoście na ląd, otarli się o jakiegoś człowieka, który uważnie przyglądał się wysiadającym pasażerom, jakby wśród nich kogo szukał. Wzrok tego człowieka zatrzymał się w pewnej chwili na Danieli i Corbinie. Agent trącił łokciem towarzyszkę i mruknął przez zęby:

— Uwaga!

Daniela zorientowała się natychmiast i poszła za wzrokiem Corbina. Zrozumieli się. Oto przed sobą mieli nowego agenta wywiadu japońskiego, który miał obowiązek przejąć opiekę nad nimi od człowieka z Szimonoseki. Ale gdzież on jest? Japończyk daremnie szukał wzrokiem człowieka z Szimonoseki — nie spostrzegał go nigdzie.

Z tego zaaferowania agenta skorzystali Corbin i Daniela i szybko wmieszali się w tłum. Wskoczyli do najbliższych riksz i kazali się wieźć wprost do miasta. Nie mieli żadnego celu i nie wiedzieli, gdzie się jeszcze zatrzymają, ale pragnęli tylko jak najszybciej oddalić się od agenta. Na jednym z rogów Tien-Tsinu wysiedli, zmienili znowu swoje riksze i kazali się wieźć możliwie najszybciej na dworzec kolejowy. I tutaj spotkało ich niebywałe szczęście — mieli pociąg do Peipingu! Załadowali się więc natychmiast do wagonu i kiedy pociąg ruszył, odetchnęli z prawdziwą ulgą.



Na miejscu strasznej katastrofy angielskiej łodzi podwodnej „Thetis" pracowały bez wytchnienia statki ratownicze, jednak nie zdołały łodzi z załogą uratować. — Na prawo widoczna wystająca z morza rufa „Thetis" w początkowym stadium katastrofy

— Opatrzność najwyraźniej czuwa nad nami — powiedziała Daniela, gdy już byli w drodze.

— W rzeczy samej — zgodził się Corbin — nieczęsto zdarza się mieć takie wymarzone połączenie kolejowe, jakie my dzisiaj dostaliśmy.

Była to rzetelna prawda. W Chinach nigdy nie wiadomo, kiedy właściwie odejdzie pociąg wymieniony w rozkładzie jazdy. Być może — odejdzie on za godzinę — dwie czy dziesięć, ale może równie odejść i za trzy dni lub tydzień. Ludzie mają tu czas, nie spieszą się nigdy. Tę samą zasadę wyznają i maszyniści kolejowi i wszystka służba ruchu. Poza tym bywają rozmaite przeszkody: po pierwsze zbliża się listopad, kiedy nie warto nawet pociągów puszczać na trasę, po wtóre buntuje się generał z Iczangu, po trzecie Feng lub inny Fan przesuwa wojska, po czwarte Japończycy przecięli linię kolejową... Mój Boże, czyż mało jest przyczyn przeszkadzających w ruchu pociągu! Ludzie biali nie chcą tego jednak nigdy zrozumieć. Działają nieraz i to aż nazbyt często naczelnikom stacji na nerwy. Ot, przysyła taki biały barbarzyńca kulisa z prośbą o zarezerwowanie łóżka z Pekinu do Hankou, a potem dzień w dzień powtarza to żądanie. Kiedy zaś po kilku dniach urzędnik kazał uprzejmie zapytać, czy ma to być miejsce damskie czy męskie — bo zdążył tymczasem zapomnieć! — biały barbarzyńca dostał ostrego napadu wściekłości... No i za to siedzi strapiony w Pekinie, a najbliższy pociąg za tydzień jest jedyną jego nadzieją.

— Jeżeli dostaniemy się bez przeszkód do Pekinu — powiedział w pewnej chwili Corbin — przyjaciele nasi pomogą nam tam. W mieście tym bowiem znajduje się placówka I. C., którą kieruje dzielny kapitan Fawcet.

— O ile do dnia dzisiejszego nie wyrugowali go już z jego siedliska przemyślni samuraje mikada? — zauważyła sceptycznie Daniela.

— To jest wykluczone. Kiedy wybierałem się do Kobe, widziałem się osobiście z Fawcetem. Mówił mi, że wraca z powrotem do Pekinu, gdzie ma ostatnio wiele pracy.

— Wie pan co — odmieniła temat Daniela — po tym wszystkim, cośmy oboje przeszli, zaczynam naprawdę nienawidzieć Japończyków! Miałam stąd wyjechać, gdyż mam dość tych wiecznych hazardów i tego Wschodu, ale teraz tak mi się coś wydaje, że zostanę jeszcze na jakiś czas i zapłacę Japończykom za wszystkie utrapienia z ich strony doznane.

— I dobrze pani zrobi, madame.

— Czy pan nie zna przypadkiem pana Thompsona?

— Tego korespondenta z New-York Times? Owszem, miałem przyjemność poznać go przed pół rokiem. Byliśmy wtedy obaj w Kobe i wracaliśmy na jednym statku do Szanghaju.

— Czy nie wie pan, co się z nim dzieje?

— Podobno znalazł się w rękach Japończyków, którzy go podejrzewają o jakieś konszachty z I C.

— To fałsz, Thompson nie pracuje dla I C.

— I ja to wiem, ale nie chcą tego rozumieć jedynie Japończycy. Oni wciąż go podejrzewają, że jest wspólnikiem wykradzenia planów podziemi szanghajskich, jedynych, nawiasem mówiąc, jakie istniały, z małego domku japońskiego kapitana nad Jang-Tse. Brak tych planów kosztował Japonię wiele milionów yen. Szanghaj dawno byłby już padł, gdyby nie kradzież tych papierków.

— Jak to, więc Japończycy przypisują kradzież tych planów Thompsonowi?

— Tak.

— To mistyfikacja.

— Wiem o tym, madame.

— I gdzież ten biedny chłopiec znajduje się teraz?

— Jeżeli nie udało się wyrwać go z rąk japońskich, niewątpliwie znajduje się on dalej w ich rękach.

Daniela spochmurniała natychmiast i zasunęła brwi na oczy. Wspomnienia z czasu wspólnej podróży z Fredem przypomniały jej się teraz jak żywe, jakby to wszystko zaledwie wczoraj się działo. Gdzie on też może znajdować się teraz? Czy nie przeklina jej za to, że wciągnęła go w to życie takie niespokojne i wiecznie grożące śmiercią? Czy wspomina ją kiedykolwiek? Czy pamięta jeszcze te słowa takie ciepłe i dobre, które mówił jej wtedy, w ekspresie mandżurskim?

Wszystkie te nierozjaśnione pytania wzburzyły dotychczasowy spokój Danieli. Wszelkie sprawy wielkiej wagi, sprawy poważne usunęły się w tej chwili w jej mózgu na plan nieskończenie odległy, a na ich miejscu usadowiła się jedyna myśl o Fryderyku. Że go kochała, powiedziała mu to już wtedy, w podziemiach admiralicji japońskiej. Lecz niezależnie od tego — teraz czuła, że kocha go całą swoją duszą i całym sercem. Cóż dałaby za to, aby go znowu móc zobaczyć, rozmawiać z nim i słuchać jego głosu, który tak bardzo ją obezwładniał, jakby ją urzekał. Niestety...

Daniela westchnęła tak boleśnie, że Corbin zwrócił na to uwagę.

— O czym pani tak duma? — zapytał.

— Ach, o rzeczach tak bardzo odległych od naszej dzisiejszej teraźniejszości, jak odległe bywają gwiazdy od ziemi, Corbin.

— Mademoiselle, marzenia zostawmy na później. Jeszcze nie znajdujemy się poza zasięgiem niebezpieczeństwa. Czy pani myśli, że człowiek, który czekał na nas na piaszczytej przestrzeni Tien-Tsinu, dał za wygraną? Przenigdy! Jeżeli nie jedzie on tym samym pociągiem, którym my mamy szczęście jechać w tej chwili, to na pewno goni nas jakimś innym wehikułem. I kiedy wysiądziemy na dworcu w Pekinie, pierwszym człowiekiem, którego zobaczy-

my, będzie nasz stary znajomy z Tien-Tsinu.

— Niech pan nie kracze, Corbin.

— Nie, ja tylko przewiduję to, co zdarzyć się może. Czy pani uważa, że podobna sytuacja nie jest możliwa?

— Owszem, jest możliwa, ale bynajmniej przez nas nie upragniona.

Corbin zagwizdał przeciągle.

— Czyż ktokolwiek na tej pięknej ziemi życzy sobie, aby go spotkało coś nieprzyjemnego? Na pewno nie. A jednak nieszczęścia chodzą między ludźmi często, a w tym kraju częściej, niż gdziekolwiek indziej.

— Corbin, gdyby jednak słowa pańskie się sprawdziły?...

— Wpadlibyśmy znowu, a zapewniam, że tym razem nie udałoby nam się tak łatwo wykaraskać z tej opresji.

— Nie o to mi chodzi... Gdybyśmy naprawdę spotkali tego człowieka tientsińskiego, czy... czy nie byłoby sposobu uwolnić się od niego?

— Chce pani powiedzieć, czy nie udałoby się wyprawić go ad patres?

— Mniej więcej.

— To zależy od okoliczności. Jeżeli one będą sprzyjające dla nas — owszem, jest to możliwe?

— A co stało się z naszym aniołem stróżem na statku „Yosziwara-Maru"?

— Niech pani zapyta o to głębin Morza Żółtego.

Nastało milczenie. Corbin patrzył przez okno na uciekający krajobraz, Daniela myślała o swojej najbliższej przyszłości i o Fryderyku. A pociąg pędził ku Pekinowi, unosząc z sobą ludzi, z których każde miało inne myśli i inne zapewne zamiary.

XXVIII.

NOWA SIŁA

Gubernator francuski, monsieur Haillcourt był tego dnia bardzo zdenerwowany. A powodów do tego było tak wiele, iż tylko wysokiej kulturze zawdzięczał on, że się nie wściekł, nie tłukł mebli i nie wymyślał swoim urzędnikom. Szanghaj padł — to była pierwsza przyczyna niezadowolenia gubernatora. Sukcesy wojsk japońskich niepokoiły go zapewne daleko więcej, niż kogo innego spośród tych wszystkich ludzi, których te sprawy w ogóle obchodziły. Pan Haillcourt rozumiał i doceniał daleko jaśniej wytwarzaną w tym zakątku kraju sytuację na skutek prowadzonej od wielu miesięcy wojny i nie mógł zrozumieć polityki trzech, najbardziej w sprawie rozwijających się na Dalekim Wschodzie wypadków, zaangażowanych mocarstw: Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Szanghaj padł. Nie uchroniło go od tej ostateczności nawet wykradzenie Japończykom jedynych istniejących planów podziemi szanghajskich, które tak wybitną rolę odegrały w opanowaniu tego miasta. A na dodatek siostrzenica jego, która postarała się o odebranie tych planów możnemu nieprzyjacielowi chińskiemu — Japończykom, przepadła gdzieś bez śladu, jakby dawno przestała należeć do żywych.

Gubernator zadzwonił nerwowo i na progu ukazał się Somain.

— Czy żadne wiadomości nie nadeszły od madame D27?

— Nie, monsieur, ale jest tu jakiś Chińczyk, który pragnie się z panem widzieć. Przynosi podobno jakieś wiadomości.

— Dawaj go pan tutaj.

Pan Haillcourt miał wiadomości, że Daniela i Corbin wyjechali bezpiecznie z Kobe, ale po drodze przepadli gdzieś bez śladu. Dziesiątki ludzi poszukiwały ich śladów w różnych miejscach, lecz na próżno. Może więc ten kulis przynosi jaką wieść dobrą?

Na progu znowu ukazał się Somain, prowadząc Chińczyka.

— Zostań pan tu, panie Somain — powiedział gubernator.



Fantazja malarska

Fascynujące twoje oblicze
I twoją postać w cud — toalecie
I mnóstwo wdzięków, których nie zliczę,
Pragnę utrwalić dziś na portrecie...

Tę myśl natchnienie mi podsunęło.
Będzie to obraz wielkiej wartości,
Niech podziwiają me arcydzieło,
Pełni zachwytu, no i zazdrości!...

Ty się nim również zachwycisz sama,
Wszak każdy malarz jest pomysłowy,
Ujrzysz się jako „wspaniała dama"...
Zrobię ci portret akwarelowy.

Oczy mieć będziesz, jak błękit nieba,
Piękne, jak wiosny ciche poranki,
A oprócz tego utrwalić trzeba
Brwi wąskich łuki i rzęs firanki...

Usta ci zrobię, niby rubiny,
Dla których warto utracić życie,
A „kusić" będą, jak kwiat kaliny,
Który chcesz zerwać w pełnym rozkwicie...

A włosom twoim dam kolor słońca,
Niech cię wyróżnią blaskiem, jasnością...
Gdy przeprowadzę pracę do końca,
U stóp ci złożę z moją miłością!

Mieczysław Grzegorski

Sekretarz stanął z boku biurka gubernatorskiego i czekał na dalsze rozkazy.

— Kim pan jesteś i co mi przynosisz? — zwrócił się pan Haillcourt do Chińczyka, przyglądając mu się z ciekawością.

Przybysz nie odpowiedział od razu. Zdawał się ważyć w sobie słowa, które miał wypowiedzieć i patrzył na gubernatora wzrokiem spokojnym, ale również ciekawym i taksującym niejako.

Pan Haillcourt prawie od pierwszego rzutu oka poznał, że ma do czynienia nie ze zwykłym człowiekiem, powszechnie znanym kulisem lub wydrwigroszem, lecącym zawsze na oszukanie „białego barbarzyńcy" i wyłudzenie od niego kilku dolarów lub kilku miedziaków, ale z inteligentem, który nieraz otarł się o szkoły europejskie. Tak oceniwszy przybysza, pan Haillcourt usiadł i wskazał gestem krzesło gościowi.

— Proszę, niech pan siada i powie mi, z czym przychodzi do mnie — odezwał się znowu gubernator, łagodząc znacznie brzmienie swego głosu.

— Jestem Jo-San-Meng — powiedział Chińczyk, zajmując miejsce — a ten znaczek zapewne powie panu, gubernatorze — więcej.

Pokazał znaczek ludzi doktora Wanga i z uśmiechem na ustach poprawił się na swoim siedzeniu.

— Pan jesteś człowiekiem doktora Wanga?

— Tak, ekscelencjo.

— Gdzie doktór znajduje się obecnie?

— Na wyspie Hainan, która dotychczas uniknęła czułej opieki japońskiej.

— A pan, co mi przynosisz?

— Wiadomość o dwojgu ludzi, którzy bawili w Kobe i zostali aresztowani w pociągu po zamordowaniu tam Yisziki.

Haillcourt aż się poruszył nerwowo na swoim obszernym fotelu.

— Więc Yiszika została zamordowana?! Kiedyż to się stało? Kto tego dokonał? O jakich dwojgu ludzi mówisz pan?

— Yiszika została zasztyletowana w pociągu z rozkazu doktora Wanga — odrzekł spokojnie Chińczyk — a ludzi, których aresztowano — znam, widziałem ich nieraz w Szanghaju. Jeden z nich, to Corbin...

— Stop! Gdzie ci ludzie znajdują się teraz?

— Nie wiem, ekscelencjo. Kiedy zadałem Yiszice cios sztyletem, wyskoczyłem natychmiast z pociągu i zbiegłem. Pociąg zatrzymano i stał tam długo. Tymczasem przybiegłem na najbliższy następny przystanek i, wykupiwszy nowy bilet, wsiadłem i przyjechałem do Szimonoseki. Tutaj zobaczyłem monsieur Corbin'a i towarzyszącą mu kobietę, prowadzonych przez żołnierzy japońskich.

Haillcourt spojrzał wymownie na Somain'a, jakby chciał powiedzieć: „a nie mówiłem!" Nie powiedział jednak nic takiego, ale badał dalej Chińczyka:

— Więc pan nie wiesz, co dalej stało się z aresztowanymi?

— Nie wiem, ekscelencjo. Z Szimonoseki musiałem natychmiast wracać na Hainan, aby doktorowi zdać sprawozdanie z wykonanego rozkazu.

— Czy to doktór Wang rozkazał panu przybyć do mnie z tą wiadomością?

— Tak, panie. Mam także list od doktora do waszej ekscelencji.

Chińczyk wydobył małą kopertę gdzieś spod podszewki marynarki i podał ją gubernatorowi. Pan Haillcourt powstał.

— Czy to wszystko, co mi miałeś pan do powiedzenia?

— Wszystko, ekscelencjo. Mam rozkaz czekać na odpowiedź waszej ekscelencji na list doręczony.

— Somain, proszę zabrać naszego gościa i zaopiekować się nim tymczasem — rozkazał gubernator.



Upływa obecnie 100 lat od chwili wprowadzenia szwedzkiej gimnastyki. Z okazji Szwecja wysyła na objazd po świecie specjalną grupę gimnastyczek, które widzimy na zdjęciu w czasie ćwiczeń

Chińczyk skłonił się i poszedł przed sekretarzem. Po ich wyjściu pan Haillcourt padł ciężko na fotel i zadumał się przez krótką chwilę, a następnie otrząsnął się i wziął list w rękę. Rozciął kopertę i wyjął z niej dwie małe karteczki, zapełnione drobniutkim pismem.

Zagłębił się w czytaniu i zapomniał o wszystkim, cokolwiek działo się dokoła, nawet o miejscu, w którym się w tej chwili znajdował. Wiadomości od Wanga były ciekawe, ale nie pocieszające. Wyspa Hainan, niezmiernie ważny punkt obronny i strategiczny, znajdowała się dotychczas w rękach chińskich, ale środki obronne były znikome. Ludzi wprawdzie nie brakło do obrony, ale brakło, jak zawsze prawie dotychczas, wszelkich środków obrony, brakło Chińczykom tego, czym bili ich Japończycy. Dlatego doktór Wang, pragnąc zorganizować należytą obronę, prosi ekscelencję gubernatora o konieczne i możliwie najszybsze nadesłanie wszelkiego możliwego sprzętu wojennego, gdyż doszły go wiadomości poufne o zamierzanym zamachu Japończyków na ten klucz do Indochin francuskich, Indyj Wschodnich i w ogóle Indyj.

Pan Haillcourt zrozumiał całą doniosłość tej wiadomości i ocenił ją według jej wielkiego ciężaru gatunkowego. Hainan był kluczem strategicznym mórz chińskich. Gdyby Japończycy opanowali tę wyspę, położoną na najdalszym południowym krańcu Chin, mogli stąd prawie bezpośrednio zagrozić brytyjskiemu Hongkongowi (odległemu zaledwie o 400 km) i francuskiemu Tonkinowi (około 350 km).

Niebezpieczeństwo to zdawna już przewidywali Francuzi i w jednym z traktatów z Chinami zastrzegli sobie, że Chiny nie odstąpią wyspy Hainan, ani nie udzielą specjalnych przywilejów jakiemukolwiek państwu trzeciemu. Już przed paru miesiącami Japończycy spróbowali lądować na tej wyspie, ale ostry protest francuski zdusił w zarodku te próby. Niewątpliwie też i Japończycy zdawali sobie sprawę z powagi i skutków desantu na Hainanie i, być może, nie wzięliby na siebie całkowitej odpowiedzialności za ten krok, gdyby nie ich przynależność do osi Berlin—Rzym—Tokio. Zajęcie więc Hainanu byłoby poważnym posunięciem na szachownicy kolonialnych rozgrywek zachodnich partnerów.

Wszystko to pan Haillcourt znał tak dobrze i rozumiał tak znakomicie, że wiadomość doniesiona mu przez doktora Wanga urosła w jego mniemaniu do ogromnej wagi wszechświatowej. Musiał się nad tym wszystkim poważnie namyśleć i niezwłocznie zawiadomić swój rząd w Paryżu, o zamiarze Japończyków.

Hainan leży w strefie tropikalnej, jest największą wyspą chińską (36 tys. klm. kw. 2 i pół miliona mieszkańców). Dzieli ją od lądu chińskiego, od półwyspu Louiczou, prowincji kantońskiej, płytka zatoka szerokości 24 klm. Stolicą Hainanu jest miasto Kiungczou z portem Hoihao, ponadto istnieją tu jeszcze trzy inne porty, wszystkie one jednak nie są dostępne dla większych jednostek morskich. Głównymi artykułami eksportu Hainanu są: nierogacizna, drób, bydło rogate, cukier, orzechy kokosowe, konopie, nasiona sezamu, skóry, drzewo, sól i kawa. Na bardzo żyznej ziemi Hainanu uprawiany jest kauczuk, juta, bawełna, tytoń, herbata, pomarańcze, ananasy i inne owce tropikalne. Wyspa posiada również znaczne bogactwa kopalniane, wśród nich cynę i złoto, prawie wcale jeszcze niewyzyskane.

Napływ cudzoziemców datuje się od roku 1858, kiedy to stolica Hainanu stała się na mocy porozumienia z Wielką Brytanią portem traktatowym. W roku 1876 osiadł tu pierwszy konsul brytyjski i otwarto komorę celną. Obecnie cała obsługa nawigacyjna znajduje się w rękach brytyjskich, francuskich i norweskich.

Na możliwości rozwoju Hainanu rząd chiński zaczął zwracać baczną uwagę dopiero od niedawna i wykreślił liczne projekty, mające na celu gospodarcze podniesienie wyspy, ale z tymi projektami skończyło się tak, jak z wszystkimi innymi projektami chińskimi. Chciano je zastosować w życiu, ale pod warunkiem, aby nic nie kosztowały.

Czy naprawdę nic nie kosztują?

Oto przykłady: demobilizuje się 800 tysięcy żołnierzy, ale brak pieniędzy, aby im wypłacić żołd (jako skutek: buntu niezadowolonych generałów, walki nad Jangtsekiangiem i nad Żółtą Rzeką).

(Ciąg dalszy w nast. numerze)

NA OKŁADCE
ZDJĘCIE F. STASZEWSKIEGO

Pod dowództwem doświadczonego w żegludze wielkiego pioniera sportu żeglarskiego w Polsce gen. Mariusza Zaruskiego wyrusza harcerski statek szkolny corocznie na szkolne pływania po Bałtyku, a także na dalekie rejsy zagraniczne.



Mając taki kapelusz, można łatwo dać znak o której godzinie ma się odbyć rendez-vous!

BOHDAN LEKSZYCKI 5)

Przeklęty spadek

POWIEŚĆ SENSACYJNA

Olbrzym urywanym głosem opowiedział przebieg tragedii, jaka przed laty rozegrała się w Wielkiej Puszczy.

— W jakiż sposób ja powinienem się mścić? — zakończył, zgrzytając zębami.

— Czy pan jest zupełnie pewien, że właśnie mój ojciec był mordercą, a nie jego brat? — zapytała cicho, pobladła z wrażenia.

— Obaj byli mordercami! Jakże? Przecież obaj strzelali!

Ellen pochyliła nisko głowę. Nienawiść jej do O'Sullivan'a przeistoczyła się na moment w uczucie głębokiego żalu. Kochała ojca i szanowała go, gdy jednakże dowiedziała się, jak ohydnego czynu dopuścił się przed laty — miłość — ta i szacunek wygasły tak nagle, jak nagle gaśnie zdmuchnięta świeca. I tego właśnie brutalnego odsłonięcia przed nią ponurej tajemniczy zmarłego ojca nie mogła darować olbrzymowi. Uświadomiła sobie jednak, że zeznaniem swym wyrządziła mu krzywdę i na chwilę szlachetniejsza strona jej charakteru wzięła w niej górę.

— Mr. Bobie — rzekła poważnie — zdaję sobie sprawę z uczuć, jakie żywi pan dla mnie, chociaż u nas — w naszym świecie — nigdy nie objawiają się one tak gwałtownie; każdemu mogłoby się to wydawać dziwne i niezrozumiałe. Czy pan zdał sobie jednak sprawę, że dzieli nas krew i to krew, której niczym nie można okupić? Krew pańskiego ojca, którą przelał mój, nieszczęśliwej pamięci, rodzic — i krew mego ojca przelana po części z pańskiej winy?...

— Krew mego ojca jest pomszczona! — odparł Ho-To-To. — Pomścił ją potomek tej, która uratowała mi życie, choć była tylko dzikim, okrutnym i nierozumnym zwierzęciem.

— I uważa pan, że już wszystko w porządku?...

— Nie wiem, nie chcę wiedzieć, jak tu pojmuje się te rzeczy! Co nam przyjdzie z tych słów?...

— Ależ tu chodzi o rzeczy najistotniejsze!

— Nie chcę nic wiedzieć! Nie męcz mnie, Ellen! — rzucił chrapliwym głosem opanowany już w zupełności przez swą pierwotną naturę.

Drapieżnym wzrokiem wpatrzył się w dziewczynę i zwolna wyciągnął po nią mocarne ramiona, ale oto w tej samej chwili rozległo się donośne dobijanie do drzwi. Ho-To-To wydał ostrzegawczy ryk, a Lo-Wo zawtórował mu.

O'Sullivan zerknął poza siebie przekrwionymi oczami. Goryle stały przy drzwiach i obwąchiwały je niespokojnie, zgrzytając zębami. Jeden z nich ujął klamkę i począł nią szarpać.

Ho-To-To wydał gardłowy dźwięk, składający się z samych półgłosek, coś w rodzaju „hrrtrr". Małpa posłusznie odsunęła się od drzwi, do których znowu poczęto się dobijać.

— Czego tam? — wrzasnął O'Sullivan.

— W imieniu króla: otworzyć! — rzekł jakiś głos. Olbrzym nie miał wątpliwości, że za drzwiami stoi komisarz. Roześmiał się drwiąco:

— W imieniu króla — spróbujcie sami!

— Niech pan zrozumie, że oporem pogarsza tylko swą i tak niewesołą sytuację — perswadował komisarz. — Zmuszeni będziemy wyważyć drzwi, albo zastosować bomby łzawiące, a jeżeli nie uczynimy tego przez wzgląd na pańską zakładniczkę, to przecież wkońcu weźmiemy pana głodem.

— Czy pan uważa, panie komisarzu, że ta „zakładniczka", jak ją pan nazywa, będzie bardziej odporna na brak pożywienia, niż ja i moi towarzysze?

Za drzwiami zapanowało milczenie, poczem dały się słyszeć szepty. Widocznie prześladowcy Ho-To-To naradzali się.

— Uwaga pańska była słuszna, mr. O'Sullivan — odezwał się znowu komisarz — będziemy jednak musieli narazić miss O'Sourke na smutne konsekwencje pańskiego uporu, skoro pan potrafi zdobyć się wobec niej na taką nieszlachetność dla przedłużenia krótkiego okresu swej względnej wolności.

Strzał był dobrze wymierzony: prosta natura olbrzyma nie poznała się na sprytnie obmyślonym zwrocie retorycznym.

— Proszę się nie obawiać — odparł z oburzeniem — nie narażę miss O'Sourke na żadne nieprzyjemności z mojej winy!

— A więc, mr. O'Sullivan, zechce pan otworzyć drzwi i dobrowolnie pozwolić się aresztować.

W głosie komisarza dźwięczała nuta triumfu, Ho-To-To jednak nie wyczuł jej, z błyskawiczną bowiem szybkością opracowywał plan ucieczki.

— Dobrze! — rzekł, tak głośno, aby mogli go usłyszeć policjanci, stojący pod oknem facjatki. — Poddaję się, proszę wchodzić.

Odsuwając improwizowane barykady, polecił gorylom stanąć tuż przy oknie, sam zaś, otwarłszy drzwi z klucza, zbliżył się do dziewczyny i ująwszy jej głowę w drżące ze wzruszenia dłonie, wycisnął na jej pobladłych wargach gorący pocałunek.

— Niedługo zobaczymy się, Ellen — szepnął zdławionym głosem.

Zdziwiona, spojrzała nań bez słowa, nie domyślając się jego zamiarów. Nie odczuwała ani nienawiści, ani niechęci. Coś przełamało się w niej, lecz nie zdawała sobie sprawy ze znaczenia tego przełomu.

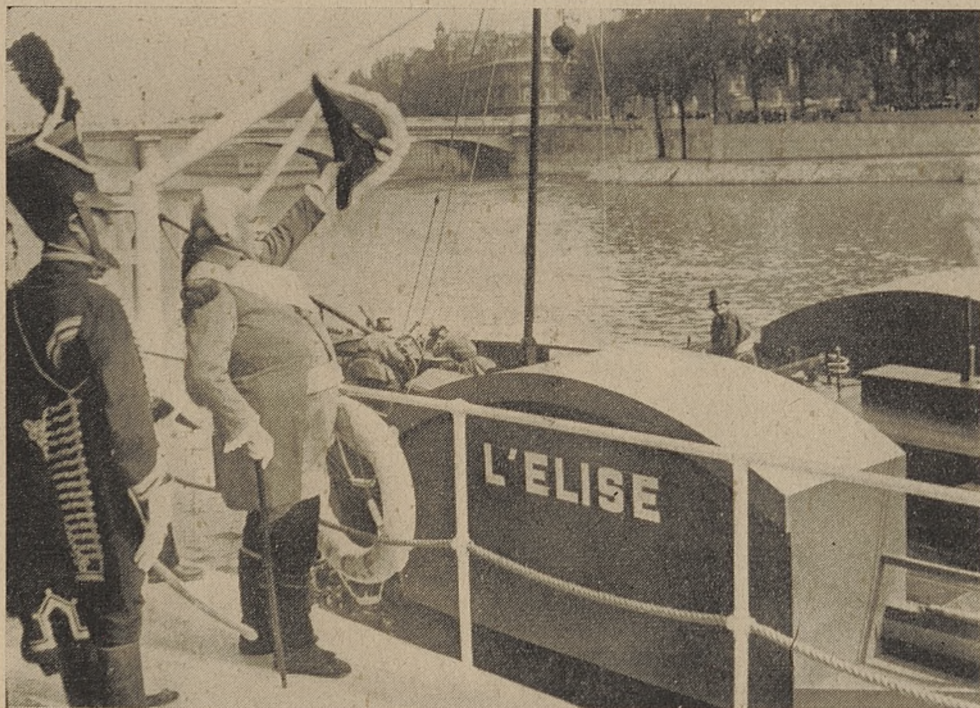
W drzwiach ukazało się kilku policjantów. Nie mieli broni w pogotowiu: nie chcieli widocznie drażnić O'Sullivana.

Nagle stało się coś, czego nikt się nie spodziewał.

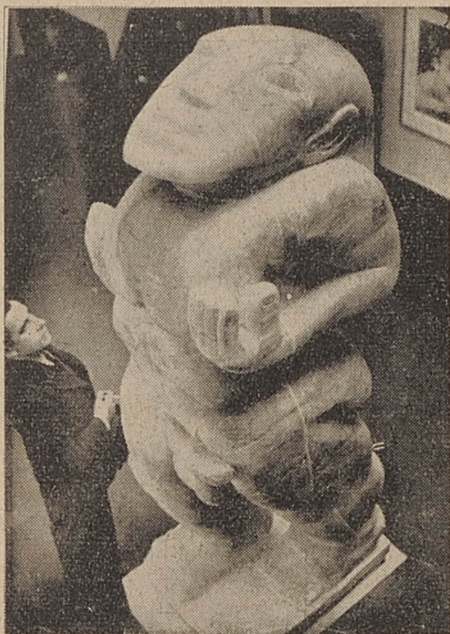
Ho-To-To, rzuciwszy dziewczynie ostatnie spojrzenie, skoczył na parapet okna, z okna na lipę, z lipy na dość daleko rosnący kasztanowiec i zniknął w gęstwinie drzew. Lo-Wo i Mo-To z szybkością strzały poszły jego śladem. Zanim policja zdo-



Śliczny, aczkolwiek mało praktyczny strój do jazdy rowerem



125 lat minęło od dnia, w którym po raz pierwszy statek parowy przepłynął kanał La Manche. W Paryżu z tej okazji odbył się specjalny obchód w kostiumach historycznych



Adam — rzeźba Anglika Epsteina. De gustibus...

łała się zorientować, przepadli w rozległych lasach.

Kilkanaście strzałów posypało się za zbiegami, lecz nie były już dla nich niebezpieczne.

Najgorzej wyszli na owej niesłychanej ucieczce trzej konstable, pilnujący okna, musieli bowiem wysłuchać bardzo cierpkie verba veritatis za ciekawość, którą powodowani opuścili na chwilę swój posterunek, aby być świadkami aresztowania afrykanina i jego kosmatych sprzymierzeńców...

X.

NICI ZBIEGAJĄ SIĘ...

Po pogrzebie O'Sourke'a — uroczystość żałobna zgromadziła olbrzymie tłumy z Cork, Queenstown i okolicy, nie dlatego, by zmarły cieszył się popularnością, ale dlatego, że ludziska chcieli zaspokoić podrażnioną ciekawość — na pozór wszystko ucichło.

Wprawdzie przez kilka dni O'Sourke House strzeżony był ukradkiem przez policję, łudzącą się, że schwyta w ten sposób „człowieka-małpę", wprawdzie kilkakrotnie reporterzy i fotografowie napastowali dziewczyny, ale — na tym koniec. Przez dłuższy czas nic nie zakłóciło spokoju cichego domu pod lasem.

Ellen — w kilka dni po pogrzebie ojca — zmieniła swoje zeznania w policji. Wywołało to zrozumiałą sensację, nie dotarła ona jednak do prasy, dziewczyna bowiem zastrzegła to sobie, motywując żądanie pragnieniem spokoju. Ellen wyjaśniła, że istotnie O'Sullivan nie ponosił bezpośrednio winy zamordowania O'Sourke'a. Zeznania jej w zupełności pokryły się z pierwotnym oświadczeniem Daisy. Pierwsze swoje zamieldowanie wytłumaczyła dziewczyna strasznym wzburzeniem. Nikomu nie wydało się to dziwne, jedynie Daisy zdawała sobie sprawę, co było istotnym powodem odwołania zeznań, lecz nie okazała tego siostrze.

Upływały dni za dniami, nie przynosząc dziewczętom żadnej wieści o „człowieku-małpie", którego kochały teraz obie, — obie na swój sposób.

Daisy, łagodna i cicha idealistka, marzyła o „kuzynie z Afryki", jak o rycerzu z bajki, wyczarowanym w dziewczęcych snach. Na myśl, że mógłby objąć ją mocnym uściskiem i złożyć pocałunek na jej wargach, płonęła gorącym rumieńcem i kryła się w najciemniejszych zakamarkach domu. Ellen natomiast, w której pierwotny Ho-To-To obudził uśpione zmysły swymi szalonemi uściskami i pocałunkami — pragnęła zaznać znowu jego uścisków i pocałunków.

Siostry, nie zwierzając się sobie ze swych uczuć, znały przecież dobrze tajemnice swych serc. Pogłębiło to istniejące między nimi antagonizmy. Obie — w tajemnicy jedna przed drugą — skwapliwie czytały gazety, poszukując jakiejś wzmianki o „człowieku małpie". Ale dzienniki milczały, a policja, uspokojona zniknięciem Ho-To-To, przestała się nim zajmować, tym bardziej, że sędzia śledczy wobec wyraźnego braku winy umorzył postępowanie karne przeciw niemu.

Jeden tylko człowiek intensywnie poszukiwał O'Sullivan i jego kosmatych towarzyszy. Człowiekiem tym był mr. Thompson. Nikt o tym wówczas nie wiedział, nie wiedziałem nawet ja, choć detektyw nie miał przede mną tajemnic.

Można sobie wyobrazić zdumienie mistress O'Sourke, gdy pewnego wieczora — zanosiło się właśnie na burzę — mr. Thompson, o którym czytały i słyszały tyle zagadkowych historyj, „wylądował" w ich domu.

Przyjechał z jakimś starszym jegomościem, którego nazywał Sylwestrem, a który jak się dziewczęta niebawem przekonały, był jego służącym — i z olbrzymim psiskiem, podobniejszym raczej do wilka i to wilka bynajmniej nie obłaskawionego.

Inspektor rozsiadł się na otomanie, wypalił stertę papierosów, nagadał pannom masę komplementów, po czym wstał bez słowa i najspokojniej w świecie począł obchodzić cały dom, szczegółowo oglądając i opukując ściany i podłogi. Zajrzał wszędzie, nawet do piwnic, strychów i spiżarni. Towarzyszył mu nieodstępnie pies, węszący starannie każdy kąt.

Gdy mr. Thompson powrócił wreszcie do jadalni, znowu usiadł na otomanie i począł palić papierosy, nie patrząc nawet na dziewczęta, zdziwione i urażone trochę jego dziwnym i bezceremonialnym postępowaniem.

— Ciekawe, bardzo ciekawe... — mruczał do siebie, przeczesując palcami bujne włosy. — I cóż ty na to wszystko, Nosek? — zwrócił się nagle do psa, który usiadł na przeciw niego, nie spuszczając oczu z twarzy pana.

Pies pochylił łeb w dół i poskrobał się po nosie przednią łapą.

— A widzisz, bardzo brzydko pachnie — i to najgorsze, że nie wiadomo, z której strony...

Nosek kiwnął parę razy łbem. Dziewczęta przypatrywały się ze wzrastającym zdumieniem tej dziwacznej „rozmowie".

— Sprawa jest bardzo poważna, missis, poważniejsza niż przypuszczałem! — rzekł mr. Thompson, wstając raptownie z otomany. — Nie chciałbym pań przerażać, ale grozi im w krótkim czasie wielkie niebezpieczeństwo.

Począł przechadzać się po pokoju. Twarz jego była chmurna i skupiona.

Dziewczęta z niepokojem popatrzyły na siebie, po czym utkwiły wzrok w spacerującym inspektorze, oczekując wyjaśnienia.

Gdy mr. Thompson nie kwapił się z tym przez dłuższą chwilę, Ellen przerwała milczenie:

— Czy pan ma na myśli naszego kuzyna O'Sullivan'a?...

— Tak, jego także — odparł, przystanąwszy na chwilę i patrząc poważnie w jej twarz, po czym w dalszym ciągu począł przechadzać się tam i na powrót.

— I jego także, nic nie rozumiem... Co pan ma na myśli? — zapytała Ellen drżącym głosem.

— Myślę, że i jemu grozi niebezpieczeństwo, miss. Jest ono tym poważniejsze, że nigdzie nie mogłem odszukać mr. O'Sullivan'a i poradzić mu, ażeby miał się na ostrożności. Wprawdzie jest to człowiek niezwykłej zręczności i siły, wprawdzie ma przy sobie dwie groźne i czujne małpy, ale nie sądzę, aby były to wystarczające atuty wobec takich wrogów, jacy mu zagrażają, a nadto — wobec zupełnej nieznajomości terenu.

Ellen zamierzała coś powiedzieć, ale mr. Thompson przerwał jej:

(Ciąg dalszy na str. 513)



Marta Eggerth rozdaje autografy podczas koncertu na rzecz przytułku dla aktorów w Paryżu

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

PRZYJECHALI MARYNARZE

Dziś co dopiero przyjechali
okrętem marynarze.
Wracają z portu uśmiechnięci
na opalonych twarzach.

A najserdeczniej to ich wita
po długiej swej rozterce —
najdroższe co być może w świecie:
matczyne, wierne serce...

I zaczynają opowiadać
różne, niezwykłe rzeczy;
to co widzieli gnani wichrem
hen po dalekim świecie.

O poławiaczach pięknych pereł
na morskim dnie ukrytych
i o dziewczętach, o księżycu,
o gwiazdach znad Tahiti...

Tyle jest wysp rozsianych w świecie,
gdzie płoną barwne zorze,
lecz najpiękniejszym zda się z wszystkich
nasz Bałtyk... nasze morze!

Choć równe wschody i zachody,
to same niebo wszędzie,
lecz w polskim sercu polskie morze
zawsze najdroższym będzie!

Józef Baranowski.

DOBRE RADY PANI ZOFII

CHWALI CI SIĘ!

„Przybłęda Leśny“. Chwali Ci się, że respektujesz rozkaz „płci pięknej“, czego dowodem list, na który właśnie odpowiadam. Ale... trochę za późno nadesłałeś opis wrażeń odniesionych w górach. Teraz jest lato i trudno byłoby nam przenosić się myślą do uroków zimy — zostawmy to sobie na porę właściwą. Mamy tak mało ciepła, że nieprzezornie byłoby z naszej strony odstraszać je jeszcze wspomnieniami zimy.

Swoją drogą przyznaję Ci chętnie, że wrażenia twoje opisałeś wcale udatnie. Gdybyś nadesłał nam coś na tematy letnie, z przyjemnością zamieściłabym w „Krainie“.

A teraz przejdę do komunikatów, wpierw jeszcze przesławszy pozdrowienie.

P. M. D. Najmocniej przepraszam — za list dziękuję — pech nas prześladuje — zagubiłem adres! Ślę dużo serdeczności i uścisk dłoni.

„Zuch - Dziewczyna“. Śmiem wątpić w zuchwatość! Pozdrowienia odwzajemniam!

„Niesforna Lulu“! Pseudonim całkiem dobrany! Może skomunikujesz się ze mną? Czekam — przesyłając uścisk dłoni i uznanie za wiersz pt. „Czar Domina“.

„Smutna Iwonka II“. Za pocztówkę dziękuję! Załączam moc pozdrowień!

Halo Krainianki, które były w dniu 12. 3. br. w Bydgoszczy na „Hrabinie Maricy“ (w teatrze) — dla czego nie czekałyście po zakończeniu przedstawienia? Mam urazę — żądam wyjaśnienia!

„Indianko“. W czasie od 1. 6. do 28. 6. br. będę na urlopie w Zakopanem. Może skomunikujesz się ze mną? Pragnąłbym Cię poznać! Czekam!

„Maleńka Li - Lea“. Za pozdrowienia szczególnie serdecznie dziękuję (jako, że są zza morza). Ja zamieszkuję lasy państwowe nad Notecią! A gdzie Twoje dawne locum?



„Człowiek lasu“ przesyła nam słowa sympatii i serdecznych pozdrowień.

„Kalino“! Nie sztuka podać moje inicjały nazwiska, gdyż je sam w Krainie, podawałem w komunikatach! Napisz i wyjaw całą tajemnicę! Odpowiedź — „betonowa“. Ślę pozdrowienia.

„Nell z Bydgoszczy“ — mieszkamy niedaleko — odezwij się!

„Taka sobie Halina“. Czy już jesteś na urlopie? Napisz! Przesyłam moc pozdrowień i ucałowanie rączek!

Pozdrowienia odwzajemniam! „Owambu“, „Faridzie“, „Wesołej i ślicznej Kryśce“, „Heli i Steni“, „Wierzbie na pustkowiu“, „Steli“.

„Miguela“. Kobiety mają pierwszeństwo, a więc napisz! Odpowiedź — murowana!

„Szatynka z Gdańska“ i „Wirtuozka“. Chętnie napisałbym, lecz wątpię, czy teraz liścik dotarłby do Gdańska!?! A więc czekam na to z Waszej strony!

Ślę serdeczne pozdrowienia z głębi lasu i nasze myśliwskie „Darz - Bór“.

I DO MNIE PRZYSZŁA...

„Takiej sobie Halinie“ — dedykuję.

I do mnie przyszła wiosna już
Las cały się zieleni —
Już dziś nie widać gołych wzgórz,
Jak było to w jesieni!

Dziś pełno gwaru — ptasząt śpiew —
Las cały w kwiatach tonie!
Tak chciałbym chętnie zrywać je
I wręczać w Twoje dłonie!

Lecz kiedy pomnę na tę dal,
Co dzieli nas — ogromnie,
Tak mi od razu czegoś żal —
Bo wiem — nie przyjdziesz do mnie!

Więc co dzień tylko łudzę się,
Że się doczekam chwili,
Kiedy nareszcie poznam Cię —
Będziemy z sobą — żyli!....

— A, gdy już przyjdziesz, — sama Ty,
Przestąpisz moje progi —
Wtenczas pozrywam wszystkie bzy
I rzucę Ci pod nogi!!!

„Przybłęda Leśny“.

Z CAŁĄ SERDECZNOŚCIĄ!

„Chabry znad Gopła“. Przyjmuję Cię do naszego grona z całą serdecznością. Sądzę, że znajdziesz w „Rodzince“ przyjaciółkę, której tak bardzo pragniesz.

Pisz często, a na razie przyjmij moje pierwsze pozdrowienia. Apel i komunikaty zamieszczam.

Apel.

Halo! Na okres wakacyj chciałabym wyjechać gdzieś w charakterze korepetytorki lub przygotowawczyni w zakresie od szkoły powszechnej do II-giej klasy gimnazjum. Miejscowość może być każda. Świadectwo mam dobre. Może ktoś z braci krainiackiej wie o kimś reflektującym na taką siłę, to bardzo proszę donieść mi.

Komunikaty:

„Smutna dziewczynka znad Gopła“. Serdecznie pozdrawiam. Znamy się.

Wszystkie sztubaczki i sztubacy z „Krainy“! Prosi Was sztubaczka o liścik. Odpowiedź murowana.

Dla „Białej Uajali“ i „Wiedźmy z debry“, uznanie za ich uczuciowe wiersze.

Halo! Halo! Pan Mieczysław Grzegorski, czemu Pan tak mało pisze do „Krainy“? Tu prosi Pana taka mała, kapryśna istota o mały utwórek. Rozumie Pan?

„Szepczący“. Jestem z okolicy Inowrocławia. Miłe pozdrowienia.

„Kujawiak“ i ja z Kujaw, proszę napisać, odpowiedź pewna. Adres u p. Zosi.“

POWETUJESZ SOBIE

„Buńczuczny Łobuz“. Teraz już wiesz, że nie pozostawiam listów bez odpowiedzi prawda? Szkoda wobec tego, że tak długo namyślałaś się, czy zwrócić się do mnie o przyjęcie Cię do „Krainy“. Za to obecnie ze zdwojonym zapałem będziesz korespondowała z nami.

Pocztówka znad morza bardzo ładna. Będę musiała zrezygnować w tym roku z przyjemności nadmorskich, spędzę bowiem urlop gdzie indziej.

Życzę Ci pięknego opalania nad morzem i zamieszczam Twoje komunikaty:

„Uśmiech Szatana“. Przesyłam Ci szczere pozdrowienia.

„Mickey - Mouse“. Dziękuję Ci za pozdrowienie i bardzo proszę o skreślenie do mnie kilku słów. Pierwsza nie mam odwagi napisać.

Wszystkich członków „Rodzinki“ bardzo proszę o pamięć! Pragnę nawiązać korespondencję z kimś, co podobnie jak ja często bywa w Gdyni, albo nawet tam mieszka. Mam zwykle dużo czasu i uważam, że milej spędzę go z kimś znajomym, niż sama. Oczekuję odzewu.

DONIEŚ MI

„Lan - Cheng“. Dziecko Drogie, czy zdrowiu Siostry Twej nic już nie grozi? Pragnę, aby tak było!

„Moje Powieści“ zleciłam przesłać Ci na podany adres — zapewne już je otrzymujesz.

Pamiętaj donieść mi, gdy wrócisz do domu.

Całuję Cię serdecznie.

„Smutna i Brzydka Irka“. Bardzo się cieszę, że Cię poznałam, Moja Kochana, ale Ty wcale nie jesteś smutna ani brzydka, właśnie jest inaczej. Fajno było w Poznaniu — prawda? Pamiętasz jeszcze wędrówkę po kawiarniach? No i Za Groblą? Czyli zjazd z 4-go piętra? Szkoda, że nie znamy w Poznaniu nikogo z „Krainy“, ale może się to zmieni. Całuję Cię mocno.

Może ktoś z „Krainiaków“ z Poznania zechce poznać „Smutną i Brzydką Irkę“ i „Lang — Cheng“, ta ostatnia jest obecnie w B.

Pozdrawiam „Młodego Orła“, K. Junoszyca“, „Tyrana“, „Aneczkę“, „Zazę“ i „Góraleczkę“ Znam Was z opowiadania i fotek od „Smutnej i Brzydkiej Irki“. Pa!“

JESZCZE JEDNA DO GRONA!

„Biała Lilijka". Przyjmuję Cię do „Rodzinki", nadmieniając jej („Rodzince"), że mieszkasz w uroczo położonej wiosce, której piękno oceniasz i kochasz. Sama jesteś dziewczynką pogodną, wesołą i zadowoloną z życia. W „Krainie" podziwiasz serdeczność, szczerość i pogodę i pragniesz jak najszybciej zżyć się z nami.

Nie wątpię, że to nastąpi, a na razie zadowalam się przesłaniem Ci miłego uśmiechu.

Komunikaty:

„Cierniowa Dola". Czy naprawdę jesteś tak nieszczęśliwą? Skrobnij do mnie, a pocieszę Cię.

„Pell". Lubię przejażdżki motocyklem. Może otrzymam od Pana list?

Pani Marcie Domagałowej najszczersze uznanie za prześliczne wiersze i nowele, oraz „Białej Uajali".

„Blady Kwiat". Podobasz mi się, napisz do mnie. Wszystkim śliczne Pa!"

BYWAJ I PISZ!

„Bursztynowe Serduszko". Czy „życie kawalerskie" jeszcze się nie skończyło? A jak się Kochanie czuje nad morzem? Życzę, aby Cię słoneczko spaliło na czekoladowo. Bywaj!

„Halo! całej „Krainie" moc serdecznych pozdrowień znad Bałtyku przesyłam".

„Zapomniana Syleno" i „Zbijobruku Poznański"! Kochane dziewczynki, piszę już do Was liściki, przyjmijcie morze pozdrowień i całusów od Krzysi.

Dla „Muty" wagon całusów. Serdecznie pozdrawiam „Blankę", „Złote Słoneczko", „Samotną Rusałkę".

„Bajkę" ściskam mocno, liścik napiszę na pewno. Pozdrów Elżunię z Brodnicy. Kocham Cię Iruś bardzo i całuję.

„An - Ka", „Krzysia leśniczanka" prosi o zwrot fotki na dawny adres, proszę nie zapomnieć! Miłe pozdrowienia ślą „dwie" Krzysie.

„Alfa - andron". Przesyłam morze pozdrowień i miły uśmiech. A teraz coś ważnego: Jedna „Krainianka", milutka dziewczynka, śle Panu cudowne uśmiechy i prosi ślicznie „pamiętaj o mnie"! Proszę zgadnąć kto? Zdradzam, że to milutkie stworzenie to „Krzysia Leśniczanka".

„Nell z Bydgoszczy". Jeśli naprawdę pójdziesz do klasztoru, to pamiętaj, tylko ze mną. Niech Cię ucałuję, kochana! Pamiętaj, że nikt tak Cię nie zrozumie, jak ja. Przyjmij moc pozdrowień.

„Krzysia Leśniczanka". Cuduś, niech Cię uściskam. Popatrz — mam morze i śliczne widoki, tylko brakuje mi Ciebie kochanie. A może spotkamy się w Gdyni? Na „Święcie Morza" będę na pewno. Do zobaczenia! Całuję mocno Twą słodką buśkę, a „ktoś" niech poczeka trochę. Tych, którzy piszą wiersze, proszę o wierszyk dla mnie. Nie odmówcie mi drodzy.

Całej „Krainie" miłe Pa!"

ROZUMIEM

„Puella". Nie winię Cię za to, że nie możesz przyłączyć się do naszego łańcucha składkowego, rozumiem Twoje ciężkie warunki materialne.

To ładnie, że kochasz „Maleńką Hali". Nie wiedziałam, że „Latona" jest Twoją siostrą, a teraz, gdy już wiem, cieszę się z tego bardzo.

Kochaj zawsze swoją śliczną wioseczkę i swój domek, obrosły winem i bzami, w którym tak często rozbrzmiewa cudna aria „Szumią jodły na gór szczycie" przy wtórze słodkich dźwięków gitary.

Łączę dobry uśmiech i zamieszczam komunikaty:

„Halo „Krainiacy" z Poznania! Czy może mi ktoś powiedzieć, gdzie obecnie znajduje się dr. med. Wilhelm Franciszek Ciemnocziołowski? — Wiadomość kierować na ręce Pani Zofii."

CZY MOŻNA?...

„Jestem zagadką". Przyjmuję Cię z przyjemnością do naszego grona, zapytując równocześnie, czy mogę zamieścić Twoją podobiznę? Powiedz mi też szczerze, czy nie należałaś już raz do „Krainy", bo twarz Twoja dziwnie mi jest znajoma.

Podpisuj każdy list pseudonimem, pod którym Cię przyjęłam, to zn. „Jestem zagadką". Posyłam Ci ciepły uścisk dłoni i przekazuję od Ciebie ucałowania dla „Krainianek", a pozdrowienia dla „Krainiaków".

BĘDZIE ZALEŻAŁO OD OCENY WUJKA

„Kazimierz Junoszyc". Rozpraw się, Chłopcze, z niegrzecznymi członkami „Rodzinki" — może Cię nie rozumieją.

A jakże Ci się powodzi w mieście stołecznym i czy wyjeżdżasz gdzieś na wieś na okres letni?

Wierszyk Twój oddaję Wujkowi do oceny, a jeżeli uzna go za odpowiedni do druku, zamieszczę go chętnie w „Krainie".

Łączę serdeczny uścisk dłoni i zamieszczam

Komunikaty:

Serdecznie pozdrawiam „Wesołą Różyczkę", „Dziewczynkę z zaklętego młyna", „Smutną i brzydką Irkę", „Zaze".

„Tajemniczy nieznajomy". Jestem mocno zaintrygowana, skąd Pan mnie zna. Może Pan coś napisze?

„Kalina". Pani również zaintrygowała mnie tym, że zna Pani moje imię, nazwisko i skąd pochodzę. Będzie Pani mogła rozwiązać tę zagadkę dla mnie? Pozdrawiam serdecznie.

„Burza". Serdecznie Panią pozdrawiam.

„Nell z Bydgoszczy". Ofiarowałem wierszyk Pani, ale Wujek Janusz nie umieścił go, bo był za smutny. Postaram się o inny. Pozdrawiam.

Dziękuję za uznanie dla moich wierszy „Paddy incognito", „Maleńkiej Hali", „Blademu Płomieniowi".

Poza tym pozdrawiam „Szarego Kresowiaka Zachodu", „Słoneczną Jasieńkę" i całą „Krainę".

„Smutna dziewczynka znad Gopła". Serdecznie się cieszę, że moje wiersze tak się Pani podobają i dziękuję za uznanie. Zasyłam Pani serdeczne pozdrowienia.

ODRZUCAJ SPRAWY BŁAHE!

„Stokrotka". Cieszy mnie niewymownie Twoje szczęście. Pamiętaj zawsze być pogodną i radosną, a na kłamstwa i podłostki ludzkie nie zwracaj uwagi. Starczy, że masz zaufanie ludzi dobrych, na których Ci zależy i których sama zaufaniem darzysz — reszta mało ważna.

Za zdjęcie dziękuję i proszę Cię o częstsze komunikowanie się ze mną. Pa!

Komunikaty:

„Halo! Przesyłam dużo pozdrowień całej „Krainie". Specjalne serdeczności dla „Dari" i „Rudiego 180—380".

PISZ Z PEŁNĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

„Lucet". Dobrze, że piszesz w takim napięciu swoją drugą powieść — daje to pewną rękojmię, że praca będzie na poziomie. Radzę Ci nie spieszyć się zbytnio, lepiej twórz powoli a dobrze!

O ile dobrze się orientuję, to znalazłaś w „Rodzinie" oddane dusze — czy tak?

Łączę wiele serdeczności i przechodzę do komunikatów:

„Jadwidze — Limbie" przesyłam serdeczne uściski wraz z zapytaniem: czy doszedł mój list? Bowiem nie jestem pewna, czy dobrze zaadresowałam.

„Smutna Mariolo" — mój projekt: dyskutujmy, wyszedł zeszłego roku w jesieni — i widzisz? jeszcze nie zaczęliśmy... Dajmy więc spokój Pani Zosi — i tak ma dość pracy z przedrukiem naszych komunikatów. A może „podyskutujesz" ze mną listownie?

„Słoneczna Jasieńka". Bardzo chętnie „podyskutuję" z Tobą listownie, o ile naturalnie masz taką samą „chętkę". Tak, L. R. to ja. Pozdrawiam Cię.

„Biała Uajali" — prześlicznie piszesz! Przesyłam Ci serdeczny uśmiech.

Dla całej „Krainy" serdeczności.

WYZNAĆ MUSZĘ

„Juvenalis". Cieszę się, że napisałeś wreszcie. Swoją drogą wyznać muszę, że nie robisz z nami zbytnich ceremonii, bo takie rzadkie listy, to jednak dowód obojętności. Nie uważasz? Popraw się proszę i niech ja otrzymam od Ciebie wiadomość przynajmniej raz na trzy miesiące. Zgoda?

Łączę przyjazny uścisk dłoni i przedrukowywuję komunikaty:

„Podolanka". Jako zdeklarowany entuzjasta regionalizmu i wierny Podolanin, pragnąłbym wejść z Tobą w bliższy kontakt listowny. Zechciej napisać do mnie parę słów. Dla ułatwienia adres: Bolesław M. S. Przerośl pod Nadwórną".

MOJE GRATULACJE!

„Anta — Nina". Przyjmij moje serdeczne gratulacje. Zdjęcia naturalnie przysyłaj i pisz mi zawsze dużo o sobie i w ogóle o wszystkim! P!

Komunikaty:

„Smutna Mariola", „Roześmiane oczy", „Jadwiga — Limba" — dziękuję za „spojrzenie w moją stronę". Projekt mój niestety upada, nie będziemy chyba wywierać presji na Panią Zofię, prawda p. „Jadwigo Limbo"? Przesyłam Wam Kochane, uśmiechy, uściski i po zdrowienia.

„Samotny — Chorzów I" i „Wit" — nie mówmy już o tym projekcie, nie był szczęśliwą myślą. Skoro jednak moja fotografia ukazała się już na łamach „M. P." sądzę, że i „Wit" zrobi to samo, bo sam o tym pisałeś, prawda?

„Belfrowi" bardzo serdecznie dziękuję za list i przepraszam, że dotąd nie odpisałem. Korespondować z Panem nie będę, ale napiszę i wytłumaczę się. Pozdrawiam.

Całej „Krainie" serdeczności i uśmiechy".

BYŁO SPROSTOWANIE

„Rozmarzony Błękit". To dobrze, Chłopcze, że los Ci się znowu uśmiechnął — to bardzo dobrze! Pamiętaj jednakże samowolnie nie zburzyć szczęścia, które uśmiecha się do Ciebie!

Skorzystałam z Twego wyjaśnienia co do położenia zamku mirskiego i dałam już sprostowanie w jednym z późniejszych numerów. A Tobie dziękuję!

Przesyłam Ci serdeczności i przechodzę do komunikatów:

„Zorzo Polarna" — nazwałem Cię tak w moim ostatnim liście — czy podoba się pseudonim? Czemu milczysz? Odpisz prędko i załślij pozdrowienia od „Wiesława" „Bohaterowi Północy". Życzę Wam wiele szczęścia i radości!

„Kresowianko", czy rzeczywiście mieszkasz na kresach? Czy znasz Nowogródczyznę, sławną Świteź? Jeżeli tak, to jesteśmy sąsiadami. Napisz do mnie długi list, odpowiedź gwarantuję! Adres wskażę.

„Krainianki i Krainiacy"! Kto lubi „Rozmarzony i jasny błękit" — piszcie! Odpowiem po wiośnianemu. Ale warunek: — listy muszą być długie."

ŻYWI NALEŻĄ DO ŻYWYCH

„Mała Mysia". Dziecino, proszę pogódź się z bolesnym faktem utraty Tatusia — szczerze Ci współczuję, ale z drugiej strony nie mogę pozwolić, abyś zapamiętywała się w rozpaczy. Żywi muszą należeć sercem i przekonaniem do żywych — taki już jest porządek świata. Pamiętaj o tym i postaraj się wrócić znowu do równowagi psychicznej.

A Wy „Krainiacy" płci obojga, postarajcie się zaopiekować „Małą Mysią" i rozerwać ją trochę. Spr. adm. załatwiłam.

Całuję Cię dziecino i zamieszczam komunikaty:

„Meritta" i „Zapomniana Znajoma" Przyjmijcie dużo — dużo pozdrowień od „Małej Mysi" „Przeklęta Iwa" mocno Cię całuje — napisz do mnie.

Panie „Jadwiga Limba" „Wiedźma z debry", „Zaira" „Uśmiech Szatana", „To - ja" i wiele, wiele innych przyjmijcie szczere uznanie za wiersze, a może dla mnie napisze która lub który wierszyk, bardzo proszę.

Specjalne pozdrowienia dla „Dżentelmena Śląskiego", „Mohikanina", „Smutnej i Brzydkiej Irce", „Śniaduli", „Marzyciela Mulforda", „Czarnego Hajduczka".

Dla wszystkich „Krainianek" i „Krainiaków" pozdrowienia i uśmiechy wiosenne — z prośbą o liściki.

PROSZĘ O ADRESY!

O adresy, celem dosłania zalegających w redakcji listów, proszeni są pp.: „Słodka René", „Mała Jasieńka", „Jerychonka".

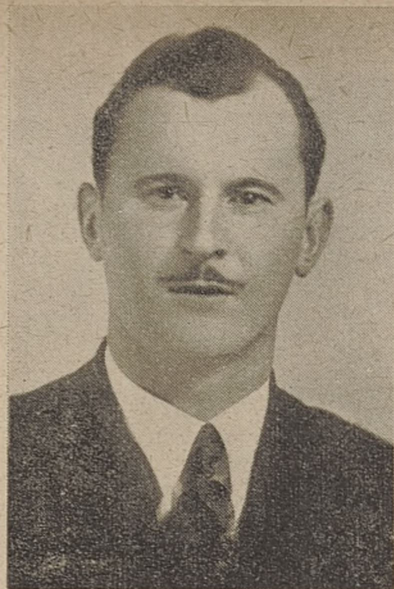
CO ZROBISZ?

„Ejgo - Ejgo". Dziękuję za nadesłanie adresu i wyrażam moje niezadowolenie, że tak mało napisałeś. Mam Cię w podejrzeniu — jak się z tego wywiniesz, ha?!

Łączę wesoły uśmiech!

ZAŁATWIONE

„Serce śląskie". Prośbę Twoją spełniłam. Może napiszesz mi, jak spędzasz lato i w ogóle, co u Ciebie nowego! Łączę pozdrowienie.



Oto podobizna naszego „Obserwatora I."

NIE BYŁO BY SENSU

„Maleńka Halszka". Premię otrzymają prenumeratorki obydwóch naszych czasopism. Listy Twoje odesłałam. Co do terminu nowych powieści, to trudno go określić, a już zupełnie nie można tak urządzić, aby wszystkie powieści skończyły się równocześnie. Przecież każdy wie, że rozmiary powieści nie są równe i sensu nie było by zmieniać, skracać lub obcinać dłuższe, aby skończyły się równocześnie z krótszymi. Ty sama na pewno oburzyłabyś się na podobne poczynania z naszej strony.

Łączę pozdrowienia i zamieszczam komunikaty:

„Marietto" „Samotna Maruto", „Zosiu" — przyjmijcie moje pozdrowienia. Wkrótce postaram się napisać.

„Królowa Gizella" Dziękuję serdecznie za liścik. Nie mam powodu gniewać się na Panią. Bardzo przepraszam za zbyt długie milczenie moje, ale z powodu lekkiej choroby, która przeciągnęła się długo, nie mogłam się do Pań odezwać.

Pozdrawiam bardzo serdecznie i ucałowania załączam dla „Kochanej Osóbki", „Mickey-Mouse", „Białego Puszku", „Małej Jasieńki". Czy wolno napisać? Proszę dać znak na łamach „Krainy". Tymczasem przesyłam moje serdeczności.

„Milutka Poznanianka na Mazowszu" Przyjmij szczery uścisk dłoni od sąsiadki. Ja też mieszkam na Mazowszu. Jeśli masz ochotę, napisz. Chętnie odpowiem.

„Czarnulka znad Noteci". Bardzo dziękuję za pozdrowienia. i odwzajemniam chętnie. Miło było by, gdybyś do mnie napisała.

„Tyranie", czy mogę prosić o list? Adres u Pani Zosi. Czekam i proszę pamiętać o mnie!

ZDJĘCIE ZACHOWAM

„Serduszko". Miło było mi dowiedzieć się, że Twoje samopoczucie wyrównało się nieco i zachęcam Cię w dalszym ciągu do czynienia postępów w tym kierunku.

Zdjęcie Twoje ładne, ale do reprodukcji się nie nadaje. Zachowam je w zbiorze krainiaczkim na pamiątkę.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

Komunikaty:

„Blanka" Przyjedź na pewno — powitam Cię z niezmierną radością.

„Rysiek z Gniezna" List wysłałam, lecz niestety — nie podjęty w terminie.

„Zabłąkany Chłopiec" Posyłam Ci promienny uśmiech, na jaki tylko zdobyć się mogę. Czekam na list.

„Latona" Mieszkam w okolicy Gniezna, napisz pierwsza.

„Samotny S" Skrobnij do mnie — odpowiem na pewno.

„S. 13" Będę kiedyś w Warszawie, może się spotkamy?

PP. Kuźmowie (Skruda). Całuję kochane buźki i życzę dużo szczęścia i zadowolenia.

„Wszystkie „Krainianki" i „Krainiaków" serdecznie pozdrawiam i proszę o liściki!"

SPODZIEWAM SIĘ, ŻE...

„Wesoły dowcipniś w mundurze". Drzwi, do których tak żarliwie pukasz zostały Ci niniejszym otworzone. Staraj się tylko nie prowokować ani stwarzać przewiewów, aby Ci ich nie zatrzaśnięto z powrotem. Spodziewam się, że nie grozi nam to — prawda Miły Chłopcze? Aha! Przyrzekasz odpowiedzieć na każdy list — dotrzymaj za tym w przyszłości słowa. Na mój dzisiejszy również wypada dać odpowiedź! (tak!) Łączę uścisk dłoni.

Komunikaty:

„Złotowłosa" Nosiłem kiedyś amarantowe wypustki — obecnie srebrne galony. Wobec powyższego, co mam czynić? Ograniczyć się tylko do uśmiechu, czy też pozwoli mi Pani przesłać bardzo serdeczne pozdrowienia? Czekam! Łączę moc pozdrowień.

„Przedwiośnie". Piękne masz pseudo. Czy jesteś też taka świeża, pełna czaru i słodyczy? A ja czekam na jakiś znak!! Łączę silny uścisk dłoni.

Niezliczone tysiące pozdrowień i uścisków mają ode mnie: „Uśmiech Szatana", „Dusza w kajdanach", „Uajali", „Róża Leśna", „Krzysia Leśniczanka", „Mała Gwiazdeczka"

Całej „Krainie" wiosenny uśmiech i perskie oczko przesyłam. Może któraś z krainianek skrobnie — odpowiedź murowana. Adres mój w redakcji.

„Płomień na wietrze" Twój pseudonim jest piękny, ale groźny. Chętnie bym napisał, gdyż mieszkam w tych okolicach. Toruń — Wąbrzeźno, ale obawiam się, że się „zapalę". Czekam pierwszy na liścik. Łączę pozdrowienia.

„Wesoła" Jestem podobnego usposobienia, szukam towarzyszki. Czekam na znak! Ślę moc serdeczności.

„Łobuz w spódnicy" Jesteś kochany, — ale kiedy będziesz grzeczny? Pozdrawiam Cię — serwus!

NADEŚLIJ MI TWÓJ ADRES!

„Amneris". Dziecino, przede wszystkiem postaraj się nadesłać mi Twój adres, bo go nie mam. A potem może otrzymasz od nas parę listów.

Z przyjemnością dowiedziałam się, że masz nową, lepiej płatną posadę. Bądź pilną i obowiązkową, to na pewno wkrótce doniesiesz mi o podwyżce.

asyłam Ci jasny uśmiech i oczekuję nadesłania adresu!

Komunikaty:

„Dziewczynka z zaklętego młyna" Mileńka jesteś. Proszę Cię bardzo, skrobnij do mnie parę słów — odpowiedź murowana. Całuję oczka.

„Złoty dzwoneczek" Śliczny Twój pseudonim. Ucieszyłabym się, gdyby listonosz przyniósł mi liścik od Ciebie. Jak będzie? Czekam i zasyłam śliczne pa!

„Wiedźma z derby" Uznanie za śliczne wierszyki. Miłe pozdrowienia.

„Ejgo-Ejgo" Może podzieli się Pan ze mną swoim złotym humorem? Odpiszę również na wesoło! Moc pozdrowień.

„Marpol" Ja również w Gdyni — może porozmawiamy z sobą? Czekam i przesyłam miły uśmiech.

Miłe pozdrowienia dla „Maleńkiej Hali", „Złotowłosej", „Uluty", „Błędnego Ognika", „Yoshintury".

PRZYJEMNEGO LATA!

„Skowronek". Czy bardzo jesteś zapracowana w domu? A ile właściwie masz lat? Sądzę, że będziesz musiała wiele się krzątać, bo inaczej na pewno zatęsknisz do dawnego zajęcia.

Życzę Ci przyjemnego spędzenia lata i przedrukowywuję komunikaty:

„Uśmiechnięta Wandula" Gdzie przyobiecany liścik? Czekam — mam dużo nowych wiadomości.

„Wesoły Broneczku", gdzie teraz przebywasz? Czy jeszcze stale w Gru...? Kiedy napiszesz?

„Łobuz znad Wisły" Zdaje mi się, że Cię znam. Czy miejscem Twego zamieszkania nie jest Czernikowo? O ile zgadłam, to proszę napisz do mnie, adres u p. Zofii pod pseudonimem „Skowronek".

„Zefirze Zachodu"! „Urwisz" już tęskni za Tobą.

Dla „Rodzinki" serdeczności.

ZAJDŹ DO REDAKCJI!

„Bianka". Przyjmuję Cię do „Krainy" pod skróconym nieco pseudonimem. Sądzę, że będziesz się czuła z nami dobrze.

Jeżeli znowu znajdziesz się jakimś cudem w Żninie, zajdź do mnie — redakcja pokój 3.

Kończę już, bo sporo dałaś komunikatów, a i dla innych muszę zostawić miejsce na odpowiedź.

Łączę przyjazny uśmiech.

„Rozbójnik" Zainteresowałeś mnie. Przyznaję się, że trochę się obawiam Ciebie, ale pobyt Twój w „Rodzince" jakoś nikomu jeszcze krzywdy nie zrobił, więc i ja z przyjemnością prowadziłabym z Tobą korespondencję. Pozdrawiam i czekam!

„Zabłąkany chłopcze"! Czy znalazłeś już drogę? Gdzie jesteś?

„Szepczący" Zmień się w mężczyznę — nie lubię zniewieściałych chłopców.

Pozdrowienia dla: „Smutnookiego Jasia", „Iry II", „Zuch dziewczyny", „Smutnej i brzydkiej Irki". Osobne pozdrowienie przesyłam „Staremu Wojakowi".

Całą „Rodzinkę" pozdrawiam i oczekuję od Was wiadomości!

JEST W PANI DZIWNA SIŁA

„Szczęśliwa żona". Ogromnie jasny jest list Pani, nadesłany mi na dzień Zofii. Wzbudził we mnie tkliwą radość już przy pierwszym czytaniu i budzi ją znowu teraz, gdy nań odpisuję. Doprawdy jest w Pani ta jakaś prometejska siła, która zniewala do wiary, że są ludzie, „...co świat podźwigną, pieśnią ukołyszą i od cierpień uwolnią". Proszę mieć zawsze tę młodzieńczą, czystą wiarę w dobro i ten gorący entuzjazm dla spraw nauki i ducha.

Dziękuję Państwu serdecznie za dobre życzenia, dla mnie i p. Z. Z. Ta pani tak się nazywa — to nie pseudonim.

Za łaskawą propozycję komponowania mi wierszy do ilustracyj dziękuję uprzejmie. Gdy zajdzie potrzeba, skorzystam.

Co do Pani artykułu dyskusyjnego pt. „Czy możemy przyjmować", to czytałam go i śledziłam rozwój dyskusji. Gros pań prowadzących dom miała Pani przeciw sobie. A jednak, moim zdaniem, artykuł Pani zrobił swoje, bo wiele pań mimo sprzeciwów i dąsów próbuje zrewidować swój budżet domowy i kto wie, czy nie z dodatnim skutkiem!

Łączę serdeczne pozdrowienia i oczekuję nowej wiadomości od Pani!

CHODZI O PODTRZYMANIE KONTAKTU

„Stepowy płomień". Dziękuję Ci za słowa uznania dla mej pracy, a także za to, że odezwałaś się po dłuższym milczeniu. Chciałabym, abyś od czasu do czasu pamiętał napisać nam trochę o sobie, podtrzymując w ten sposób żywy kontakt z życzliwymi Ci ludźmi.

Łączę uścisk dłoni i zamieszczam komunikaty:

Halo „Leśna Jagódko" Bardzo Cię przepraszam za zwłokę w odpowiedzi, ale były bardzo ważne powody. Dziękuję za pozdrowienie i wzajemne załączam.

„Blanka" Cudowny podałaś projekt, wyrażam moje uznanie, Zuch z Ciebie dziewczyna; ogromnie się cieszę, że nasza kochana Ojczyzna ma takie dobre obywatelki — przyjmij mocny uścisk dłoni i żołnierskie pozdrowienie.

„Królowa Gizella" Łączę pozdrowienia i dziękuję za przesłane dla mnie.

„Sportsmenka z Kujaw" Czy pamiętasz mnie, tego niegrzecznego chłopca? Łączę piękne pozdrowienia. Całej „Kraince" serdeczności.

WZNOŚ GŁÓWKĘ DO SŁOŃCA

„Złotowłosa". To wspaniale, że jesteś, Dzieciaku, pełna słonecznych radości i że tak silnie odczuwasz uroki życia. Wznoś zawsze główkę wysoko do słońca, nabieraj od niego cudnych blasków i siej je po swoim otoczeniu.

Łączę pozdrowienia i przechodzę do komunikatów:

„Mieciu St." — Gołuchów. Czy jesteś w Gołuchowie? A może i Ty należysz do „Krainki"? Pamiętasz „budę"? Jeszcze większe „zgrywy", jak dawniej... Całuję!

„Mała Jasieńka". Jesteś bardzo, bardzo kochaną. Może napiszesz?

„Szyderca" Podoba mi się Twój pseudonim. Pozdrawiam!

Całą „Krainkę" bardzo serdecznie pozdrawiam i proszę o pamięć!

UWAGA „KRAINIACY"

„Samotny - Chorzów I". Dziękuję za życzenia świąteczne, kiedyś może napiszę przy czasie, obecnie pozdrawiam żołnierskim „Czołem". Dalej pozdrawiam: „Chochlika", „Nieszczęśliwą Niniusię" i wszystkich bez wyjątku w „Krainie", tak „Krainianki", jak i Krainiaków".

Jeżeli kto z Was, Panie i Panowie, pragnie naprawdę nawiązać za pomocą korespondencji szczera nić koleżeńską, to proszę pisać na adres: poste - restante Bielsko 1 dla „Luchny 21". Czekam. I... czy jest ktoś taki w Krainie", co mi odpowie?

OD DZIŚ!

„Wesoła Nadyni". Od dziś jesteś członkiem naszej „Krainy" i masz prawo rozmawiania z nami w tonie przyjacielskim. Sądzę, że nie odpłacimy Ci się rezerwą, a tym mniej niechęcią!

Pozdrawiasz „Wesołą Mariettę", „Wesoła Wdówkę", „Maleńką Dzidzi", „Pieśniarza", „Wytwornego włóczęgę" i „Giaura".

Pisz często, a tymczasem bądź zdrowa!

NIEMOŻLIWE!

„Wesoła Maruszka". Ejże, nie wierzę, że nikt do Ciebie nie pisze, przecież jesteś taka miła!

Posyłam Ci przyjazny uśmiech i zamieszczam Twoje komunikaty:

„Dyktator". Rada bym udzielić Ci trochę mej pogody, ale nie mogę pierwsza napisać. To należy do Ciebie.

„Szczęśliwa 13". Proszę mi „skrobnąć" kilka słów.

„Samotna Dusza". Wrażliwą masz duszyczkę. Pozdrowienia dla wszystkich!

PRZESŁAŁAM

Czytelniczka „M. P." Listy Pani przesłałam. A może zdecyduje się Pani wstąpić do „Krainy"? Łączę pozdrowienia.



BRAWO!

„Ikar IV". Nowele Pana, jak również dwa wiersze — „Na straży" i „Przed burzą" — przeznaczam do druku. Dalsze rękopisy zalecam Panu kierować bezpośrednio do mojej „Teczki".

Wiem z bogatego doświadczenia, że nie należy psuć uznaniami początkujących pisarzy, jednakże nie mogę oprzeć się pokusie, by nie wyrazić mego szczerego sentymentu i podziwu dla przesyłanych mi przez Pana prac. Brawo!

ŻYCIE

„Wierzbie na pustkowiu" — dedykuję:

Jak słonko na błękicie,
Jak z wiosną pierwszy kwiat,
Tak piękne ludzkie życie,
Tak piękny cały świat.

I chociaż tyle smutku,
W tym życiu nieraz tkwi,
To jednak po cichutku,
Wciąż harfa szczęścia brzmi.

I chociaż zalśni może,
Na licach gorzka łza,
To jednak powiem, Boże,
To życie urok ma.

Bo życie to jest przecie,
Nie tylko szczęścia szał,
Lecz wszystko, co na świecie,
Bóg dobry ludziom dał.

A więc i radość złota,
I ból, co w sercu tkwi,
I miłość i tęsknota,
I dzieje wszystkich dni.

I jednak piękne życie,
I jednak piękny świat,
Jak słonko na błękicie,
Jak z wiosną pierwszy kwiat.

Eugeniusz Halman.

NA STRAŻY

Z mroków kazamat sybiru i łez,
Skąpana we krwi swych najlepszych synów
Powstała Polska... Nadszedł cierpień kres...
Na gruzach w aureoli wawrzynów —
Cały naród znów stanął do czynu...

Słońce wolności zabłysło na pługach,
Wysiłek ugiął łuki hardych grzbietów,
A na rubieżach... jak ojczyzna długa —
Gdzie się pradziadów bielą szkielety —
Stanęły murem polskie bagnety...

— — — — — — —

I biada!..
..biada temu, kto niecne pazury
położy chciwie na lechickie ziemie!..
Nic damy swego!... Chyba Bóg zza chmury
Wytraci gromem całe polskie plemię,
Lub wydrze siłę, która w łonach drzemie!..

— — — — — — —

..Słyszycie?...
...jak ziemia drży w posadach.
od progów Tatr... do Bałtyku brzegów?...
Warczą silniki... Lecą orły stalowe!...
Ponad morzem w stal kutych szeregów.
Zakryły słońce!..
...krążą... zawsze czujne — gotowe!..
Wara od Polski!... Precz hydry stugłowe!...
...Słyszycie?...
...jak groźnie szumią bory?...
Grzmi?!!... Nie!... to tylko atak husarzy,
To echa Wiednia, Grunwaldu, Racławic,
To słowa wróżby wieszcza Wernyhory,
To szczęk oręża w pożogach błyskawic!...
To Rejtan w grobie o wolności marzy...

— — — — — — —

Baczność!!!...
Nad Wisła stoi straż w jej obronie.
Biją serca rytmem dumy i męstwa!
Zgodnym gestem jednoczą się dłonie,
Czuwamy!... gotowi... silni... i zwarci
..niezłomną wolą zwycięstwa!

Apolinary Żurawski.

GDYBY NADESZŁY WCZEŚNIEJ!

„Mimoza". Utworki są dobre i byłbym je zamieścił, gdyby nadeszły wcześniej. Obecnie znajdują się w teczce P. Zofii, która gromadzi w niej najmilsze pamiątki po swoich Sympatyczkach i Sympatykach.

Czy zmartwienie Pani minęło już?! Chyba! — pensjonat jest tak ładny, a przy tym leży w bardzo ważnym punkcie uzdrowiskowym. Jak tylko poczuję, że i ze mną źle, że któraś tam kosteczka nie domaga — co prędzej zjawiam się u Pani. Oczywiście w towarzystwie różnych skryptów, bo przecież Wujkowi Januszowi nie wolno nawet podczas wakacyj zapomnieć o swoich miłych Przyjaciółkach i Przyjaciołach!

RZECZYWISTOŚĆ!

„Szary Kresowiak Zachodu". Dobrze, że odezwałeś się w sprawie tego listu, bo rzeczywiście chodziło o Ciebie.

Życzę Ci wielu przyjemności w okresie letnich miesięcy i oczekuję nowego znaku!

Komunikaty:

„Halo! „Milutka Leno", czy otrzymała Pani mój list? Przesyłam szczery uścisk rączki.

SREBRZYSTA NOC

Na wysrebrzone poświatą dale
Kładą się złudnych blasków opale...
Przed ścichłym sercem kraina czarów
Urokiem błysła z nocnych oparów...

— — — — — — —

Ach, iść tak ciągle przed siebie nocą,
Kiedy na niebie gwiazdy się złocą,
W duszy nie zgasić swojej tęsknoty
I ukraść gwiazdom ich uśmiech złoty!

— — — — — — —

Pragnienia swoje w blaskach zanurzyć,
I nie dać szczęścia swojego zburzyć!
Uściskiem objąć ziemię ojczystą!
W błękitach przetrwać modlitwą czystą...

— — — — — — —

Rozmawiać z nocą mową bez słowa,
Gdy księżyc swoją tarczę już schowa...
I oczy wysłać na senne dale,
Gdzie świecą złudnych blasków opale...

„To - ja".

DZIĘKUJĘ!

„To - ja". Za piękne życzenia i jeszcze piękniejszą widokówkę — dziękuję z całego serca i od razu przystępuję do sprawy nadesłanych wierszy. Otóż przeznaczam do druku trzy następujące: „W srebrzystą noc", „Księżycową noca" i „Noc". Ten „nocny" temat, jak widzę, dał Pani wdzięczniejsze pole do popisu, niż np. „wyszukane rysunkiem i malowane pastelą kwiaty", oraz historia miotlarza o „spłowiałych oczach". Jednym słowem lepiej wychodzą u Pani motywy nastrojowe, subtelne i nieuchwytne, aniżeli realne i bardziej życiowe. W ogóle zaś jest Pani poetką i to poetką już dojrzałą. Proszę przyjąć ode mnie bratni uścisk dłoni!

BÓG MÓWI DO MNIE...

Bóg mówi do mnie słońca promieniami,
Którymi złoci świat,
Życiodajnymi deszczu kaskadami,
Którymi poi kwiat,
Blaskiem księżyca, co na niebie świeci,
Miriadami gwiazd
I ptaków kluczem, co przez morza leci,
A trafia do swych gniazd.
Bóg mówi do mnie świstem nawałnicy,
Wichrem i gromem burz,
Oślepiającym ogniem błyskawicy,
Wspaniałym szumem mórz.
Cała natura jest wymownym głosem,
Co świadczy, że jest Bóg —
Lasy i pola, zdobne złotym kłosem,
Świadectwem jego dróg.

Aniela Wolna.

ZOSTAŁO WSPOMNIENIE...

Zostało tylko wspomnienie — cichy szum pola,
Pogodne czyste ranki, jasne błękity.
I wyzłocone słońcem tafle jeziora,
I gór wyniosłe szczyty.

Zostały, — a przecież widzę te łąki, już zielone,
Gdzieniegdzie czysty strumyk źródlanej wody,
Nad nim ciche wierzby płaczące, pochylone.
I rozrzucone w dali — wiejskie zagrody.

I wszystko to zostało. Zostały dni swobody.
Przejasne chwile szczęścia, dziś tylko myślą gonię.
Lecz wiem, że znowu wrócą — tam gdzie te białe grody.
Pomiędzy złote łany — na kwietne błonia.

I znów podniebna w pola — perlista piosnka spłynie.
I znów się rozdzwonią w górze szare skowronki,
I Anioł Pański echo nieść będzie po dolinie —
Przez szumne trzciny jezior, daleko het, przez łąki.

A więc powrócę przecież do tego, co zostało
Tam, gdzie witałam wiosnę w dzień „Zmartwychwstania",
Tam znów powrócić pragnę — na „Boże Ciało",
By witać złote lato — w chwili zarania.

„Wierzba na pustkowiu".

ZAPOMNISZ O MNIE...

Tobie — „Frasquito".

Zapomnisz mnie!...
Choć wiosna jest pełna zapachów bzu
I brzmi melodią mych prostych słów,
Chociaż tęsknotę tak dziwną budzi —
W sercach ogromnie samotnych ludzi...

Zapomnisz mnie!...
Bom taki biedny i tak „malutki"
I ty przez wiosnę tylko kochać chcesz,
Przez maj czarowny, a taki krótki!...

„Czarny Diabełek".



Janusz Kusociński prowadzi w biegu na 5 km. na stadjonie w Helsinkach. Bieg ten Kusociński ukończył jako drugi, bijąc rekord Polski na 5 tys. m. (14.29,8)

— Wiem dokładnie wszystko miss O'Sourke wszystko, co działo się tu, i dlaczego miało to miejsce, ma to jednak bardzo niewielki związek z tym, do czego chciałbym panie przygotować. Obawiam się, czy tego biedaka już nie spotkało jakieś nieszczęście...

W tej chwili olbrzymia błyskawica rozdarła ciemności za oknami, a ogłuszający huk gromu wstrząsnął posadami O'Sourke House.

Dziewczęta z okrzykiem przestrachu przytuliły się do siebie. Twarze ich pobladły.

Na dworze rozszalał się wicher, a grube krople deszczu poczęły uderzać w szyby.

— Taka burza nigdy nie wróży nic dobrego... — mruknął mr. Thompson. — Zdaje mi się, że zjawiłem się tu w porze najbardziej odpowiedniej.

Podszedł do okien i zasłonił je roletami, po czym ulokował Noska przy drzwiach prowadzących na korytarz, przy wiodących zaś w głąb mieszkania polecił czuwać Sylwestrowi. Stary służący ukradkiem ściskał w kieszeni kolbę rewolweru, co uszło uwagi panien.

Burza rozszalała się na dobre. Piorun walił za piorunem, wicher coraz zajadlej wył dokoła domu, targając konarami drzew w ogrodzie, a ulewa szturmowała do okien.

Przerażone dziewczęta usiadły na otomanie obok inspektora. Mr. Thompson milczał przez chwilę i dopiero po jakimś czasie przerwał dręczącą ciszę, brutalnie zakłócaną uderzeniami gromów.

— O ile się nie mylę, służba w O'Sourke House składa się tylko z mniejwięcej 50-letniej kobiety, pełniącej funkcje służącej i staruszka ogrodnika, zdaje się jej męża, który prócz zajęć w ogrodzie, rąbie drzewo i pilnuje domu w nocy?

— Tak.

— Czy dawno ta czcigodna para służy u państwa?

— O, tak, pamiętamy ją obie od najwcześniejszego dzieciństwa.

— Czy miała ona jakieś potomstwo?

— Nie, to bezdzietne małżeństwo.

— Hm, ciekawe...

— Mieli jednakże wychowanka, którego wyrzekli się mniej więcej przed dwoma laty, gdyż dostał się do więzienia za kradzież.

— Ach, to tak — mr. Thompson gwizdnął przez zęby. — I od tego czasu przyjemniaczek nie pokazuje się tu?

— Na pewno nie.

— O'Sourke House budował nieboszczyk ojciec pani, nieprawdaż?

— Tak, przed dziesięciu laty, gdy spłonęła kamienica w śródmieściu, którą ojciec kupił do spółki z jakimś obywatelem miejscowym.

— Dziękuję, mam za tym jeszcze jedną nić, której nie mogłem uchwycić.

Powstał z otomany i przemierzywszy parę razy pokój, przystanął przed dziewczętami.

— Panie i kuzyn ich, mr. O'Sullivan, — rzekł z troską w głosie — jesteście obecnie spadkobiercami 3 milionów dolarów po niejakim Stanford'zie. Był on przyrodnim bratem matki mr. O'Sullivan'a i dwóch braci O'Sourke, z których jeden — to wasz nieboszczyk rodzic. O spadek ów ubiega się trzech ludzi, nic nie mających do stracenia. Przekonałem się o tym niedawno, główny bowiem spadkobierca został już zamordowany...

XI.

PORWANIE MISTRESS O'SOURKE

Nosek zerwał się spod drzwi i począł gwałtownie ujadać.

Mr. Thompson, poprzedzany przez psa, wypadł na korytarz z rewolwerem gotowym do strzału. Za nimi pobiegł Sylwester. Dziewczęta pozostały same.

W długim, wąskim korytarzu — nie było nikogo. Przytwierdzoną do ściany paliła się mała naftowa lampka, niepewnie rozświecając mroki.

Inspektor szybko rozejrzał się dokoła. Drzwi, wiodące do ogrodu, były otwarte: ktoś, kogo zwęszył Nosek, pozostawił je niedomknięte. Pies wybiegł przed dom, zajadle ujadając. Nie ulegało wątpliwości, że ścigał kogoś.

Mr. Thompson przeskoczył trzy schody i znalazł się w ogrodzie. Niemal w tej samej chwili padł plackiem na ziemię: o kilka kroków od siebie dojrzał jakąś ciemną sylwetkę, mierzącą doń z rewolweru. Huknął strzał, ale kula utkwiła w drzwiach domu tuż przy głowie Sylwestra, stojącego w progu i spoglądającego w ciemność.

Tajemniczy zbrodniarz nie zdążył jednak wystrzelić po raz drugi, Nosek bowiem, przywykły do tego rodzaju przygód, obiegł go dokoła i rzucił się nań z tyłu, wpajając mu w kark olbrzymie kły.

Drab runął na ziemię, wrzeszcząc przeraźliwie. Gdyby nie nadbiegły inspektor, Nosek doraźnie ukarałby go śmiercią za zbrodniczy zamach.

Sylwester sprawnie zakuł w kajdanki schwytanego rzezimieszka, nie stawiającego już oporu, po czym zaprowadził go na korytarz.

— Parbleu! — rzucił gniewnie. — Sądzę, że będzie ci ciepło, łajdaku!

Nie zdążył nic więcej powiedzieć, choć zabierał się do wygłoszenia dłuższej perory, w tejże bowiem chwili podbiegła do draba stara służąca O'Sourke'ów, zbudzona strzałem i hałasem i — nim Sylwester zdołał się zorientować — wymierzyła opryszkowi kilka siarczystych policzków. Mąż jej, odziany tylko w spodnie i w koszulę, przybiegłszy w sukurs, począł go okładać laską.

— A nieponiu, obwiesiu, złodzieju! — przymawiali. — Tośmy się tego na stare lata doczekali!...

Szczęściem nadszedł inspektor. Zatrzymał się on na chwilę, aby wyjąć psu jakiś kolec z łapy, Nosek bowiem gwałtownie dopraszał się tego, liżąc ręce pana i machając łapą w powietrzu. Mr. Thompson wyrwał draba z rąk rozsierdzonych staruszków zapewniając ich, że nie minie go zasłużona kara. Nie miał wątpliwości, że jest to były ich wychowanek.

— Wybadam go później, — rzucił Sylwestrowi — pilnuj go, jak oka w głowie! Nosek, zostań tu!

Wszedł do jadalni, aby uspokoić panny O'Sourke, ale ku swemu zdumieniu nie zastał ich w pokoju.

Tknięty złem przeczuciem, wbiegł do sypialni, potem do dalszych pokojów, przetrząsnął cały dom i ogród: nie było ich nigdzie.

— Co się stało, monsieur?... — pytał przerażony Sylwester.

— Porwano mistress O'Sourke, a my — jak osły — upędziliśmy się za tym, — spojrzał złym wzrokiem na jeńca, stojącego z pochyloną głową w końcu korytarza. Oczywiście tylko poto wysłano tego bohatera, ażeby odwrócił naszą uwagę od sceny, jaka rozgrywać się będzie wewnątrz domu. Łowcy spadkowi nie będą robić ceremonii z dziewczyny: albo zabiją je, albo uwiężą do czasu zagrabienia schedy po Stanfordzie. Kim oni są? — — zwrócił się ostro do jeńca.

(Ciąg dalszy w nast. numerze)



Za dusze tragicznie zmarłych członków załogi łodzi podwodnej „Thetis" odprawiono nabożeństwo na statku ratowniczym

MARIA HEMPEL-GIERDAWA

12)

Wariatka

U dozorcy łatwo się dopytała o nędzę, do której przyszła.

Z bijącym sercem schodziła po ciemnych brudnych schodach, posuwała się wąskim jeszcze ciemniejszym korytarzem i wreszcie trafiła na właściwe drzwi. Były tylko przymknięte. Pchnęła je lekko. Maleńkie, zakratowane okienko z zabłoconymi od zewnątrz szybkami, przepuszczało tak mało światła, że trudno było dojrzeć cośkolwiek dokoła. Po chwili wzrok przyzwyczaił się do ciemności i Iga ujrzała potworny obraz. Na łóżku, które było okropnym brudnym barłogiem, leżała wynędzniała starowina i pojękiwała z cicha. Obok niej siedziała na stołku stara kobieta o błędnych oczach, parskająca od czasu do czasu niesamowitym idiotycznym śmiechem. Szczur, spłoszony wejściem Igi, uciekając przesunął się jej po nodze. W piwnicy panowało wilgotne zimno, przesycone stęchlizną, odorem brudu i wydzielin ludzkich.

Iga z trudem opanowała dławiące uczucie mdłości. Dolna szczęka drżała jej, zęby dzwoniły.

Minęło kilka minut zanim zdołała opanować uczucie grozy, jaka szła od widoku tej potwornej nędzy ludzkiej.

Podeszła do staruszki. Napoiła ją rosołem, który był jeszcze dobrze ciepły. Idiotce dała do ręki bułkę z masłem i serem. Łapczywie rzuciła się na jedzenie, wydając ze siebie jakieś nieartykułowane dźwięki. Jadła jakomie małpiemi ruchami i wybuchała od czasu do czasu śmiechem. Potwornie przy tem szczerzyła żółte, długie, spróchniałe zęby.

Iga drżała wewnętrznie. Nie była w stanie zdobyć się ani na jedno słowo. Miała zupełnie zdławione gardło. Kiedy staruszka ruszyła się na barłogu, ohydny odór omal nie przyprawił Igi o zemdlenie.

Gdy wyszła wreszcie na podwórze, z ulgą odetchnęła świeżem zimnem powietrzem.

Tak. Tu nie wystarczy przynieść trochę jedzenia, choćby codziennie. Tu potrzebna jest radykalna pomoc.

Szła szybko do domu i z całej duszy pragnęła, aby Roman przyszedł. Wiedziała, że jej coś poradzi.

Na schodach wiodących do jej mieszkania spotkała go, schodzącego na dół ze smętną, zrezygnowaną miną. Ucieszyła się jego widokiem. Zabrała na górę. Gdy się wygodnie rozgościł na tapczanie, a ona umyła dokładnie i przebrała, by nie czuć wciąż koło siebie okropnego piwnicznego odoru — usiadła obok i zaczęła mu opowiadać o strasznej nędzy, którą widziała.

Z głębokiem przejęciem słuchał jej słów, a gdy zapytała:

— Powiedz, do kogo mam się zwrócić, aby coś z tymi nędzami zrobiono?

Odrzekł:

— Jedynie do Towarzystwa św. Amadeusza, które właśnie taką nędzą się zajmuje. Zwróć się, znajdziesz telefon w książce, do pani Dobrzanieckiej, która jest tam prezeską, mieszka na Wiejskiej, ona wszystkiem się zajmie.

Iga zanotowała sobie nazwisko.

— Dziś jeszcze pójdę do niej, tu przecie nie można odkładać... A może zaraz do niej zadzwonić...?

— Zadzwoń.

Iga znalazła numer telefonu i połączyła się. Ale pani Dobrzanieckiej nie było w domu. Wyszła do kościoła i będzie na obiedzie o drugiej.

Iga więc zdecydowała, że wybierze się do niej na trzecią.

— Ciekaw jestem czy znalazłby się jeszcze ktoś oprócz ciebie, kto po otrzymaniu takiej wiadomości, tak samoby jak ty zareagował?

— Och, nie wątpię ani trochę, że byli by tacy.

— A ja nie mam takiej pewności... Ludzie na ogół są bardzo leniwi. Niejednemu by się serce ścisnęło, — ale żeby tam iść, zwłaszcza w niedzielę, w dzień odpoczynku... Przyznam ci się ze wstydem, że ja nie zdobyłbym się na to...

Iga pomyślała:

„Stefan poszedłby napewno" — i powiedziała:

— Tak, ty jesteś na to za wygodny...

— A ty całym swojem postępowaniem starasz się zrobić ze mnie jeszcze wygodniejszego niż jestem. Już ci to mówiłem niejednokrotnie.

Przytulił ją do siebie.

— Taką już jesteś niewdzięczną glebą, że żadne dobre ziarno nie wyda na niej owocu — rzekła Iga z żartobliwą powagą. Wiem, że jesteś paskudnie niedobrego.

— Nie przeczę, nie przeczę... zawsze twierdzę, że źle wybrałaś...

— Nie zaczynaj w tym tonie — przerwała mu — nie lubię tego, wiesz przecie.



Charles Maurras, wydawca „Action Française", został wybrany do Akademii Francuskiej. Widzimy go na zdjęciu w galowym mundurze akademika

Uśmiechnął się najmilszym swoim uśmiechem i gorąco przygarnął ją do serca.

O godzinie kwadrans po trzeciej Iga zadzwoniła, stojąc przed drzwiami mieszkania pani Dobrzanieckiej.

Otworzyła jej pokojówka w czarnej sukience, białym mikroskopijnym fartuszku, z włosami przepasanymi białą koroneczką zawiązaną z tyłu w kokardkę.

— Jaśnie pani nie ma w domu — oznajmiła.

— Jakto? Już zdążyła wyjść po obiedzie.

— Tak, jaśnie pani bardzo się dzisiaj spieszyła na wpół do czwartej, na próbę...

— Na jaką próbę?

— Pani nie wie? Co to państwo przedstawiać będą sami w teatrze, na biednych...

Iga przypomniała sobie, że coś takiego obiło jej się o uszy. Jakieś amatorskie przedstawienie na biednych T-wa św. Amadeusza.

— Gdzie jest ta próba? Mam bardzo pilny interes do pani Dobrzanieckiej.

— W Teatrze Polskim.

— Dobrze. Pójdę tam zaraz.

Iga błąkała się dobrych parę minut po zakamarkach teatru. Kulisy były zaplątane, jak labirynt. Na szczęście spotkała kogoś ze służby teatralnej i ten pokazał jej właśnie drogę.

Na scenie, obstawionej ze wszystkich stron rozmaitymi dekoracjami, drabinami i deskami — odbywała się próba.

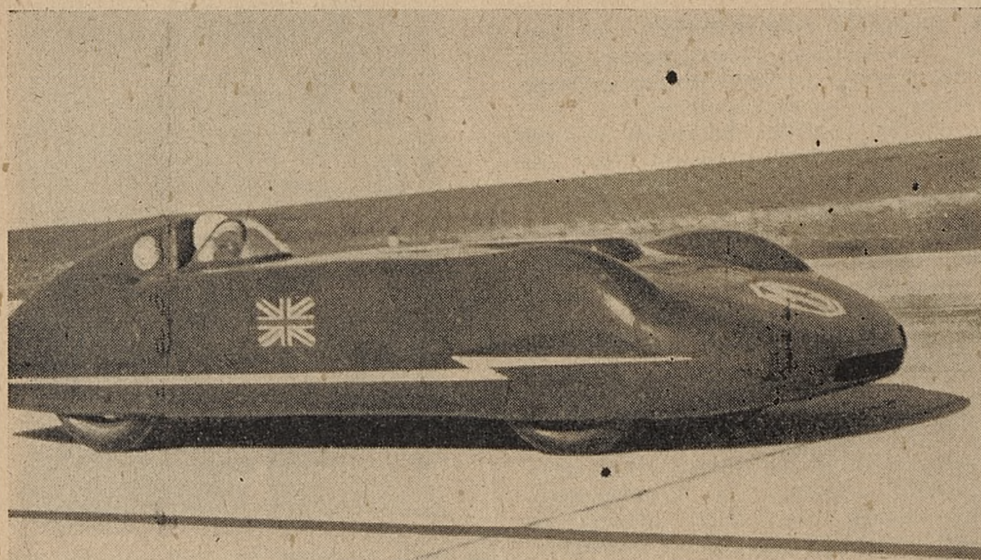
Zebrana tu była śmietanka towarzystwa warszawskiego, które występowało w roli aktorów.

Iga przyglądała się przez chwilę scenie: rozgrywała się jakaś akcja, w której brało udział cztery osoby, reszta aktorów i widzów skupiała się dokoła sceny.

W pewnej chwili jedna z grających pań obróciła się w stronę Igi — i ta poznała w niej „osobę trzecią". Zaraz w następnej chwili ujrzała w głębi Romana, który szeptem rozmawiał z jakimś panem.

Dlaczego nic nigdy nie wspomniał, że bierze udział w tym teatrze?... Przecie to nie żadna tajemnica...

Nie mówił — bo to wszystko, co składało się na jego życie — zostawiał za



Anglik Gardener ustanowił rekord szybkości samochodu, wynoszący 327 km./godz.

drzwiami, gdy przychodził do niej, — zostawiał tam, w tej tajemniczej, gęstej mgle.

Niewidzialne kleszcze ścisnęły serce Igi. Tak. To strzęp życia Romana, tego jego życia dla niej obcego, dalekiego, o którym prawie nic nie wie: on i „osoba trzecia". „Osoba trzecia" jest ściśle związana z jego życiem, choć przecie uczucie nie łączy już tych ludzi.

A ona, Iga?

„Uf! jaki jestem zmęczony...!" „Tu u ciebie jest mi dobrze jak nigdzie..." „Tylko tutaj można odpocząć..." „Żadna nie jest taka jak ty..."

Zerwała się w niej raptem burza z kłębiących się w jej sercu bolesnych uczuć: upokorzenia, buntu, zazdrości.

Na myśl, jak bardzo byłby zmieszany, gdyby ją ujrzał — oblała się rumieńcem dotkliwego upokorzenia.

Ale nie było obawy: stała w cieniu wystającej ściany jakiejś dekoracji.

— Poco ja tu przyszłam?! Uciec, uciec prędko...

I raptem w pamięci jej stanął obraz nędznej, potwornej piwnicy; usłyszała śmiech obłąkanej, cofnęła gwałtownie nogę, wydało jej się, że przebiegł po niej szczur.

Rozejrzała się. O kilka kroków od niej, też w cieniu, siedziała garderobiana.

Iga podeszła do niej. Dała jej swój bilet wizytowy, kazała zaraz oddać pani Dobrzanieckiej i poprosić, aby się tu do niej pofatygowała, ponieważ chodzi o bardzo pilną sprawę.

Po małej chwili ukazała się wysoka elegancko ubrana pani, już prawie zupełnie siwa, jednak o cerze dość świeżej i dużych wyrazistych oczach.

Iga przedstawiła się jej i przeprosiła uprzejmie, że odrywa ją od próby.

— Nazwisko pani jest mi znane. Czy jest może pani z lubelskich Pohoredzkich?

— Tak, ale to nie ma nic do rzeczy.

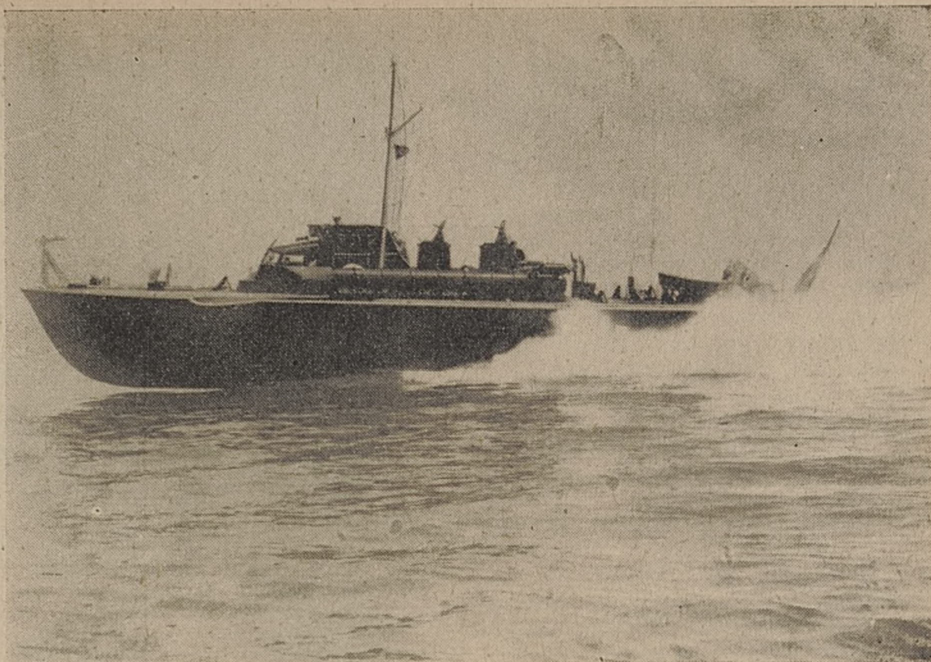
— Czem więc mogę pani służyć?

— Sprawa jest bardzo pilna i tylko to tłomaczy, że nie zastawszy pani w domu, pozwoliłam sobie aż tutaj panią niepokoić. Pani wszak jest prezeską T-wa św. Amadeusza?

— Tak jest.

Iga opowiedziała o wstrząsającej nędzy.

— Przyszłam z tym do pani — rzekła na zakończenie — bo sprawa jest bardzo pilna — i towarzystwo powinno zająć się natychmiast tą nędzą.



Nowoczesna angielska łódź torpedowa

Pani Dobrzaniecka uczyniła ruch, jak gdyby hamowanego zniecierpliwienia.

— Proszę pani — zaczęła chłodno — takie rzeczy zawsze przedewszystkim musimy sprawdzić i po tym przystępujemy do akcji. Zrobi się to w najbliższych dniach.

Iga patrzała na mówiącą, jakby nie rozumiała słyszanych słów.

— Jakto w najbliższych dniach?... Głód nie może czekać najbliższych dni; szczury zjedzą staruszkę, a idiotka popełni jakiś czyn szalony. Ja zresztą, jak pani słyszała sprawdziłam już tę wiadomość. Jest tak strasznie, że natychmiast postanowiłam pani szukać.

— Bardzo to pięknie z pani strony, że tak się pani przejmuje nędzą ludzką. Ale pracując systematycznie i planowo dla tych różnych biedaków, nie możemy się tak chaotycznie rzucać to tu, to tam. Nicby wtedy z naszej pracy nie wyszło. Obecnie jesteśmy bardzo zajęte tym amatorskim teatrem, który na rzecz naszych biednych urządzamy. To wymaga dużo czasu, dużo energii... dużo pracy...

W tej chwili ze sceny dały się słyszeć ożywione rozmowy, wesołe wybuchy śmiechu, żarty.

„Antrakt".

— No dobrze, ale tam jest potrzebna pomoc doraźna, natychmiastowa...

— Trudno proszę pani. Nie możemy się rozerwać na wszystkie strony... Jutro już jest generalna próba, masę rzeczy jest jeszcze do zrobienia, masę wizyt jeszcze trzeba poskładać dla reklamy. Dzisiaj mam jeszcze u siebie „five" z tej racji... Za trzy, cztery dni wszystko to się uspokoi i będzie można i tą biedą się zająć. Tymczasem wciągnę ją na listę.

„To jest tak samo jakieś nieporozumienie, jak to u ciotki Felicji..." — pomyślała Iga i rzekła:

— Ależ ich trzeba natychmiast stamtąd zabrać: jedno do przytułku, drugie do domu obłąkanych.

— Tak, tak. Ale cóż robić. I tak pracujemy ponad siły, niech mi pani wierzy: p o n a d s i ł y ! Dodam na liście adnotację: „pilne".

— A czy zanim skończy się ta zabawa — Iga wskazała głową w kierunku wesołego gwaru — przez te trzy, cztery dni, czy poleci pani komuś zanosić tym biedakom żywność?

— Należało by to zrobić... ale wszystkie moje panie są tak teraz przemęczone tym teatrem... (W tym momencie kaskada chóralnego śmiechu zagłuszyła słowa pani Dobrzanieckiej, tak że głos musiała podnieść) — że nie wiem, nie mam sumienia którąś z nich tym obarczać... Upadają ze znużenia w tej pracy społecznej.

Idze wydało się, że w ogólnym śmiechu dosłyszała śmiech Romana. Nie było to możliwe: zbyt dużo osób naraz wybuchnęło wesołym, beztroskim, spontanicznym śmiechem, aby można było w nim rozróżnić pojedyńczy dźwięk. Iga usłyszała śmiech Romana załamanym ściśniętym od bólu sercem.

Obcość tego życia, obok którego teraz stała, zazdrość, piekąca jak rozpalone żelazo: on śmieje się razem z „tamtą"... razem!... Ach, jakże to dużo znaczy to — razem! Razem się śmiać, razem płakać, razem się martwić, kłopotać, troszczyć — razem żyć! — i rozpaczliwa niemożność porozumienia się z tymi ludźmi o oschłych sercach, oddanych „pracy społecznej" — zdławiła Idze gardło. Z trudem zdołała wykrztusić: do widzenia pani — i odeszła sztywnym krokiem, jak gdyby szła na szczudłach.

Gonił ją ciągle wesoły, głośny śmiech, Szła coraz prędzej. Zatkała rękoma uszy. Nic nie pomogło. Nawet gdy znalazła się już na ulicy, jeszcze słyszała ten śmiech, szalony, wesoły, beztroski śmiech, który ją chłostał jak rzemienny ciężki bicz.

Myśli kłębiły się jej w głowie.

— Biedny Hawryłuk... — powiedziała w pewnej chwili sama do siebie.

Przez następne trzy dni, codziennie chodziła do biedaków. Zanosiła im gorącą strawę. Zaniosła gruby ciepły koc i nakryła nim staruszkę. Zebrała po znajomych trochę ciepłej odzieży. Cieszyła się, że nie była w tem odosobniona: kilka innych osób spośród jej znajomych przychodziło tam także.

Do pani Dobrzanieckiej nie telefonowała. Nikt stamtąd nie zgłosił się jeszcze do biedaków. Wiedziała: nie było na to czasu.

Czwartego dnia, gdy przyszła znowu z paczkami, dozorca domu zatrzymał ją i rzekł:

— Już, proszę pani, niema po co tam chodzić...

— Dlaczego?

— Ano, dzisiaj rano przyszli eksmitować, bo to już tyla czasu nic nie płacili za te



Brat sultana Trerggham'h (Półwysep Malajski), książę Mahmud ożenił się z córką krawca z Oxfordu, miss Joyce Blencowe

nore... Gospodarz się uwziął, żeby ich wyrzucić, to i wyrzucili. Co tu się działo, proszę pani kochanej, Cała kamienica wyległa .Wynosili te graciny, a po tym staruszkę razem z łóżkiem, bo to przecie nie miała siły, żeby sama iść... Jak tu przy wyjściu z tych schodów zawrócili, to się ta biedota stara przegibnęła jakosi z tego łóżka i poleciała po schodach na dół, ino jękło. Jak ją wynieśli, to był trup. Narodu napchało się co nie miara, aże czterech policjantów przyszło rozganiać. A ta jej córka pomylona jak się naraz nie zapieni, jak ten wściekły pies, proszę pani, jak się nie rzuci bić i tłuc wszystkich: krzyk ci się podniósł! gwałt! Niech ręka Boska broni! Toż to sądny dzień tu był! To we cztery chłopa policjanty nie mogli sobie z nią rady dać. Stara i baba przecie, a taka ci silna, że co którym szmyrgnie — to ten leży. Oj Boże, co tu się wyprawiało!... No i jakosi wreszcie ją związali, zatelefonowali po karytkę od Jana Bożego, przyjechali i zabrali. A po tym znowu druga karytka zabrała starą, no i wreszcie nastał spokój.

Iga słuchała tego prostego opowiadanie ze ściśniętym sercem. Straszną wydała jej się ta opowieść.

„Bóg łaskaw, że zabrał do siebie tę biedną starowinę — pomyślała — a tamta nieszczęsna będzie miała opiekę, czemu jednak aż taką drogą trzeba było do tego dojść?!"

Ale trudno: amatorskie przedstawienie na rzecz biednych było przecie ważniejsze.

Następnego dnia Iga zatelefonowała do pani Dobrzanieckiej.

— Ach, to pani! — usłyszała głos — pewno pani chce mi przypomnieć o tych naszych biednych. Ale ja pamiętam, pamiętam. Właśnie dzisiaj na zebraniu, które się u mnie odbywało, bo trzeba było omówić nasze wrażenia, obliczyć czysty dochód jaki nam dała impreza teatralna — całych czterysta złotych!... Więc właśnie po tym zebraniu zabrałam głos w sprawie tej nędzy, o której pani tak żywo się troszczyła. Postanowiłyśmy wszystko co trzeba zrobić, jedna z pań zaraz jutro, nie tracąc czasu, uda się do przytułku, by wyrobić miejsce dla staruszki, na szczęście będzie teraz czym za nią zapłacić! — a druga uda się do Jana Bożego, aby znowu tę, obłąkaną tam można było umieścić. Tak, tak, proszę pani, mówiła dalej ze szczerym zapałem — my nie próżnujemy, spieszymy gdzie trzeba, gdzie tylko możemy...

— Właśnie chciałam pani powiedzieć — zaczęła Iga, że tam już spieszyć się nie trzeba.

— Czyżby ktoś nas uprzedził?

— Tak. Co do staruszki — śmierć w okropnych okolicznościach, a co do obłąkanej, atak furii, który ją już do Jana Bożego zaprowadził.

— Ach, Boże! to straszne! Jakże to było?

— Zdaje mi się, że obecne moje opowiadanie byłoby zupełnie już nieaktualne. Ale następnym razem niech panie zechcą łaskawie naprawdę pospieszyć tam, gdzie potrzeba. Do widzenia pani.

„Dobroczynność" — myślała Iga, odkładając słuchawkę — to także toaleta, dobry ton, pretekst do zabawy, próżność, róż i szminka — jest z nią do twarzy! — i oschłe serce. które nie rozumie słowa: bliźni. Zresztą... może i nie oschłe, nie, tylko bezmyślne, ślepe przez zapatrzenie w formy i pozory. Ciotka Felicja też pewnie należy do jakiegoś towarzystwa dobroczynności — a Hawryluk utopił się..."

ROZDZIAŁ XIII.

Iga zadowolona była, że po ostatnich wypadkach Roman nie miał czasu przyjść do niej. Wiedziała, że opowie mu całą historię, ale wolała to zrobić wtedy, kiedy wszystko się w niej uspokoi i ułoży.



Na miejscu katastrofy „Titanica" załoga amerykańskiego statku strażniczego oddała salut honorowy

Jednak nie było jej danem uspokoić się. Ksawery Rolski zadzwonił do niej z tym, że jeśli w przeciągu dwóch tygodni nie złoży mu pisemnego zrzeczenia się — wystąpi z denuncjacją do jej władz. Nie czekał na jej odpowiedź, pożegnał i odłożył słuchawkę.

Iga pomyślała chwilę, po tym ubrała się i wyszła.

Poszła do swego bliskiego kuzyna adwokata, który poza tym, że był jednym z najlepszych adwokatów w Warszawie, dał jej niejednokrotnie dowody swej prawdziwej życzliwości i przyjaźni.

Wiedziała, że jest nieskazitelnie dyskretny. Opowiedziała mu więc całą historię swego małżeństwa i wystąpienia Ksawerego aż do ostatniego.

— On nie wie — ciągnęła dalej — że jego pogróżki denuncjowania mnie nie są dla mnie groźne, w tym stopniu, w jakim mu się to wydaje. Oczywiście byłaby dyscyplinarka, cała sprawa, ale najważniejszy i najgorszy moment „nadużycia pieniężnego" od razu przekreśliła bym, ponieważ przez cały ten czas kiedy nie należał mi się dodatek rodzinny, co miesiąc wpłacałam na Skarb Państwa sumę w wysokości tego dodatku. Wszystkie kwity posiadam. Ale ja nie chcę w ogóle żadnej sprawy, rozgłosu, sensacji. Nie chcę przede wszystkim zdrady mojej tajemnicy. To dla mnie rzeczy zbyt przykre. O spadek nie mam najmniejszego zamiaru zabiegać, ale nie chcę dać zrzeczenia się, o jakie występuje Ksawery Rolski, bo tym samym zdradziłabym tajemnicę, którą Stefan zabrał ze sobą do grobu, a którą tylko on miał prawo rozwiązać. Więc poradź, co mam z tym wszystkim robić?

Jerzy zamyślił się głęboko.

— Powiedz mi jedną rzecz, Iga. Rozumiem twoje skrupuły w zachowaniu tajemnicy, póki żyła twoja teściowa. Ale z chwilą jej śmierci, kiedy już ta tajemnica nie może jej dotknąć, powinnaś z całym spokojem sumienia wystąpić, wtedy gdy będzie otwarty testament, o zupełnie słusznie i prawnie należącą ci się część majątku.

— Jakto? Nie rozumiesz, nie czujesz, że było by to czymś nieuczciwym, nieładnym w stosunku do Stefana, do mojej o nim pamięci? Dla pieniędzy oddać naszą tajemnicę?

— Dobrze, ale skoro ta tajemnica była utrzymana tylko ze względu na matkę, a matka umarła, to cóż może być w tym nieuczciwego czy nieładnego?

— Nie potrafię ci tego wytłumaczyć. Ale ja czuję, czuję wyraźnie, że tego nie powinnam robić... I nie zrobię... Nie będę się bogacić taką drogą.

— Iga, zastanów się, że to jest nierealne branie życia! Zupełnie prawnie i uczciwie możesz sobie zapewnić spokojny byt i dla jakichś przesubtelnionych skrupułów, zupełnie nieistotnych, wyrzekasz się tego! Każdy powiedział by, że jesteś wariatką!

— O, Jerzy! Nie mów tak! Już w różnych okolicznościach tak mnie nazywano... I ty teraz także? Mów zresztą co chcesz — i tak nie będę się ubiegać o spadek. Nie będę. Nad tym przejdźmy do porządku. Przyjmij to jako rzecz przesądzoną i radź co robić, aby się ustrzec od szantażów Ksawerego.

— Ha, skoro z dziecinnym uporem i lekkomyślnością odtrącasz to, co ci los w ręce wkłada — w takim razie jest tylko jedna droga: z roli atakowanej musisz przejść do atakującej. Gdy się ten szantażysta do ciebie zwróci, powiedz, że wprawdzie nie miałaś zamiaru zabiegać o spadek, to jednak z chwilą gdy on posunie się do denuncjacji i w ogóle ktokolwiek zdradzi twoją tajemnicę — w tej chwili stawiasz wszystko na kartę — i występujesz o spadek, uważając, że i tak wtedy na tym wygrasz, bo w razie utraty posady, musisz sobie zabezpieczyć byt. Powiedz mu zresztą także, że byłaś u mnie, że wszystko mi przedstawiłaś, i że w razie czego ja będę w procesie spadkowym w twoim imieniu występował. A jeżeli chce, może zgłosić się do mnie, a już ja mu wykładuję wszystko co potrzeba. Jestem pewien, że przestraszy się tak postawionej sprawy: póki twierdzisz, że niczego nie chcesz — może mieć nadzieję, że jest to szczere i że nie ubędzie mu ani jeden grosz. Ale skoro wystąpisz — musi sobie zdawać sprawę, że to co ci się należy — straci.

(Ciąg dalszy w nast. numerze)

RAJ KOBIET

Pogrzeb ś.p. Matki Ledóchowskiej

Pogrzeb śp. Matki Ledóchowskiej odbył się w bazylice NMarii Panny Anielskiej z wielką okazałością. Trumnę ze zwłokami przeprowadził z domu żałoby, generalnej siedziby zgromadzenia SS. Urszulanek, ks. prał. Giovanelli, proboszcz miejscowy, w towarzystwie zakonników, tercjarzy i alumnów Kolegium Polskiego z pochodniami w rękach. Po przybyciu do świątyni zwłoki ustawiono na katafalku pośrodku bazyliki. Uroczystą żałobną Mszę św. odprawił o. M. Schurmans, wikariusz generalny Towarzystwa Jezusowego, który też następnie w otoczeniu alumnów Kolegium Polskiego udzielił absolucji. W czasie nabożeństwa pienia religijne wykonano pod dyrekcją maestro Antonelliego. Po Mszy św. trumnę przeniesiono na cmentarz Verana, gdzie pogrzebaną została w grobowcu Zgromadzenia SS. Urszulanek.

W żałobnym obchodzie wzięły udział olbrzymie rzesze wiernych, zwłaszcza Polaków, którzy do ostatniego miejsca wypełnili obszerną bazylikę. W absydzie świątyni zajęli miejsca kardynał Marmaggi, brat Zmarłej o. generał Ledóchowski wraz z kurią generalną Tow. Jezus, ks. biskup Ignacy Dubowski, biskup Alfred Viola, koadiutor diecezji Salto w Urugwaju, biskup Ettore Castelli, opat de Stotzingen, prymas benedyktynów skonfederowanych, ambasador polski przy Kwirynale wraz z personelem ambasady, chargé d'affaires ambasady polskiej przy Watykanie, ks. prałat Janasik, ks. prał. J. Młodochowski, ks. prał. A. Wronka, o. Kwiatkowski, asystent generalny oo. zmartwychwstańców, superior generalny oo. bazylianów św. Jozafata o. Tkaczuk, superior generalny ks. ks. marianów ks. A. Cikoto oraz liczni szambelanowie papiescy i dostojnicy świeccy.

Historyczne posłannictwo pasterki z Domremy

(Z okazji 500-letniej rocznicy oswobodzenia Orleanu przez Joannę d'Arc.)

„I śmierć rozsiewam, wiedząc, że polegnę"

14 maja cała Francja, a wraz z nią, cały świat chrześcijański wziął udział w wielkim święcie ku czci tej, której imię jest od wieków przedmiotem czci najgłębszej i która jest najwznioślejszym wykwitem ducha narodu francuskiego, symbolem jego najgorętszego patriotyzmu i bohaterskiego poświęcenia.

Pięć stuleci mija od chwili, kiedy we Francji spełniła się stara przepowiednia Merlin'a, głosząca, że „Francję zgubi niewiasta, i uratuje dziewica".

Pierwsza część spełniła się w osobie żony obłąkanego Karola VI. — królowej Isabelli, która podpisała haniebny traktat w Troyes, oddający Francję w ręce Anglii, — druga stała się za sprawą świętego posłannictwa Dziewicy Orleańskiej.

Wystąpienie Joanny d'Arc przypada we Francji w okresie największego wyniszczenia tego kraju przez niesnaski partyjne za panowania Karola VI. — na jedną z ostatnich faz t. zw. stuletniej wojny o koronę francuską (1339 — 1453 r.), kiedy to na gruzach wyniszczonej i rozpadającej się Francji, w przełomowym jej momencie największego odrętwienia moralnego wydawać się mogło, że praca Karola V. i dzieło wieków w niwecz obrócone zostaną. W tym czasie pojawiła się, jaśniejąca niezwykłym blaskiem, symboliczna postać pasterki z Domrémy.

Wystąpienie tej natchnionej przyszłej wybawicielki Francji decydująco zaważyć miało o wypadkach historycznych i rozstrzygnąć o losach korony Kapentyngów.

Na tle barwnego średniowiecza, w rozsłonecznionej wiosce Domrémy (leżącej na pograniczu Lotaryngii i Szampanii) przychodzi na świat ta, która w dniach największego zwątpienia naród swój ku glorii zwycięstwa poprowadziła.

Urodzona w roku 1412, jako córka włościanina, wzrastała, wykołysana dźwiękami dzwonów starego kościoła, w aureoli cudami opromienionej legendy, z piętnem bożego posłannictwa na czele.

Już od wczesnego dzieciństwa czuła Joanna powołanie do wielkich zadań i najwyraźniej słyszała jakiś głos wewnętrzny, który się później przerodził w potężny nakaz rozbudzenia w swym kraju poczucia narodowego i ocalenia Francji.

Jak głosi podanie, pewnego letniego dnia, Joanna przebywając w ogrodzie swojego ojca, zauważyła niezwykłą światłość, bijącą od przyległego kościoła, a wkrótce po tym ujrzała postać uskrzydloną, nakazującą jej udać się do Francji, aby ją uwolnić od Anglików.

Posłuszna woli najwyższej, idzie śmiało drogą, którą jej niebo wyznaczyło i niesie cudowny ratunek i zbawienie zagrożonej swej ojczyźnie. Stawiona przed oblicze króla, w natchniony sposób przekonywa go o swoim świętym posłannictwie, a raz rozbudzony patriotyzm francuski coraz to wzmaga się na sile i król i naród natchniony wiarą w siebie wkrótce doprowadza do odebrania Anglikom ważnych punktów obronnych.

Joanna bohaterskim wysiłkiem oswobodziwszy oblężony Orlean postanawia zawieść delfina Francji do Reims i tam włożyć starą koronę króla Ludwika na jego głowę.

Uroczysty akt koronacji ma miejsce w 1429 roku. Niestety w rok później, po niefortunnym napadzie na obóz angielski pod Compiegne dostaje się Joanna do niewoli, a król nie uczynił nic by wykupić tę, która przywróciła mu królestwo.

Sąd duchowny, dla okazania uległości Anglikom, skazał Joannę D'Arc na śmierć, oskarżoną, jak głosi wyrok, za uprawianie praktyk z szatanem.

Rewizja wyroku z Rouen, dla rehabilitacji jej sławy, nastąpiła dopiero w 1456 roku, a kościół rzymski, licząc się ze wzrostem kultu bohaterskiej dziewicy Orleanu, dokonał w roku 1920 jej uroczystego namaszczenia i wyniesienia na ołtarze świętych.

Taki był epilog i tryumf duchowy tej, która powiodła naród swój na szczyty odrodzenia patriotycznego, wskrzeszając go do nieśmiertelnego bytu.

J. J. B.



Miła sukienka dla tęższej pani z lekkiej welenki lub ciężkiego jedwabiu. Uroku dodaje kołnierzyk zahaftowany w żywe kolory.



Wytworny w swej prostocie i niezwykle praktyczny strój na letnie week-end'y. Lekka welniana spódniczka w kolorze granatowym, biała koszulkowa bluzeczka i kamizelka robiona na drutach. Kokarda i guziki w kolorze czerwonym.

Polskość Gdańska

„Aurea Sarmatiae redeant sic tempora nostra — Oby wróciły nasze złote polskie czasy" — takie słowa czytamy na szczycie wieży ratuszowej w Gdańsku. Napis ten umieścił burmistrz Borkman w roku 1709 pod posągiem króla Zygmunta Augusta, umieszczonym na tymże szczycie wieży ratuszowej.

Nigdy może bardziej jak w chwili obecnej, w chwili gdy Gdańsk stał się problemem palącym w polityce światowej, napis pod posągiem Zygmunta Augusta nie był bardziej aktualnym. Jeżeli z oblicza społeczeństwa gdańskiego usunąć brunatny nalot ideologii narodowo-socjalistycznej, ukaże nam się ludność o światopoglądzie raczej konserwatywnym, nastawiona na dobrą współpracę gospodarczą z naturalnym zapleczem Gdańska, to jest z Polską.

Mało skuteczne, a intensywne wysiłki propagandy niemieckiej, zmierzające do wyrobienia w świecie przekonania, że Gdańsk jest miastem niemieckim, potknąć się muszą o najwalniejszą przeszkodę jaką jest historia.

Od czasów Mieszka I Gdańsk, wówczas noszący nazwę „Gydelanynze", znajdował się na terytorium Państwa Polskiego, będąc siedzibą książąt pomorskich, z których jako postacie legendarne do dnia dzisiejszego słyną Sambor I i Świętopełk Wielki.

Mocą układu w Kępnie (1292 r.) Pomorze otrzymuje Przemysław Wielkopolski. Po jego zamordowaniu Gdańsk wita w swych murach Władysława Łokietka. Mściwość bogatego rodu Święców, którego wpływy malały wskutek działalności władcy polskiego, spowodowała oddanie Pomorza Brandenburczykom. Wówczas Gdańsk przeżywa pierwszą tragedię. Ówczesny burmistrz Bogusz, nie chcąc oddać grodu w ręce Brandenburczyków, za namową przeora OO. Dominikanów prosi o pomoc Krzyżaków. Ci weszli podczas odpustu św. Dominika w przebraniu do miasta i sprawili okrutną rzeź bezbronnej ludności. Dopiero Władysław Jagiełło po zwycięstwie grunwaldzkim wypędził Krzyżaków z Gdańska, jednak tylko na krótko. Na nowo Gdańsk wraca do Polski za Kazimierza Jagiellończyka i wtedy następuje olbrzymi rozkwit miasta. I teraz Gdańsk należy do Polski do roku 1793, kiedy został zajęty przez Prusy.

Gdańsk wykazywał nie tylko swą lojalność wobec Polski, lecz potrafił nawet zasłużyć na miano „jedynego miasta, w którym zachowana została Rzeczpospolita". Były to słowa króla Jana Kazimierza w czasie wojny szwedzkiej. Jeszcze raz zadokumentował swą wierność, udzielając schronienia nieszczęśliwemu królowi Leszczyńskiemu.

Ten pobieżny rys historyczny wykazuje dowodnie, że kilkunastuwiekowa tradycja przynależności Gdańska do Polski nie jest naszym chwytem propagandowym dla mydlenia komuś oczu, lecz niezbitą prawdą historyczną.

Istnieje jeszcze drugi powód przynależności Gdańska do Polski — względy gospodarcze. W dawnych wiekach Gdańsk był naszym oknem na świat, naszym jedynym portem morskim. A z drugiej strony trzeba stwierdzić niezbicie, że bez potężnego polskiego zaplecza Gdańsk do dnia dzisiejszego byłby skromnym porcikiem, a przymiotnik „hanzeatycki" byłby zupełnie nie zaistniał. Polska stworzyła z Gdańska wielki port, wysuwając go, szczególnie w ostatnim dwudziestoleciu, na czoło portów bałtyckich. Bez dorzecza Wisły i Polski Gdańsk usechłby jak drzewo, gdy mu zabraknie soków żywotnych.

O przynależności Gdańska do Polski świadczy nie tylko historia i racja gospodarcza. W Wolnym Mieście na każdym prawie kroku napotykamy na ślady polskości.

Nie licząc dużego procentu Polaków zamieszkujących w tym mieście, nie licząc przedsiębiorstw czysto polskich — o historycznej przynależności Gdańska do Rzeczypospolitej świadczą pomniki trwałe, niszczone i usuwane obecnie przez reżim narodowo - socjalistyczny. Dwa gmachy w Gdańsku są istnymi skarbnicami polskości tego grodu — ratusz i Dwór



Wieża Ratusza gdańskiego ze statuą króla Zygmunta Augusta.



Orzeł polski na drzwiach wejściowych Dworu Artusa w Gdańsku.

Artusa. Jak już wyżej wspomnieliśmy, na wieży ratusza stoi posąg króla Zygmunta Augusta.

W sali czerwonej ratusza gdańskiego znajduje się obraz, który niby symbol przypomina o polskości Gdańska — nad widokiem Wolnego Miasta unosi się orzeł biały, a w oczy rzuca się napis łaciński: „Ista servat sub hisalis" — ten strzeże pod swymi skrzydłami. Obraz ten nie został jeszcze usunięty przez brunatnych wandali.

Drzwi prowadzące do tej sali zdobi orzeł z herbem Jana III.

Z rozkazu senatu usunięto herb Polski dużych rozmiarów, umieszczony na suficie t. zw. zimowej izby w Ratuszu, gdzie ponadto w sali burmistrzów znaleźć można świecznik z orłem polskim i zegar króla Stanisława Leszczyńskiego.

Pomiędzy Ratuszem a Dworem Artusa stoi studnia Neptuna, na której okratowaniu znajdujące się orły polskie przemalowano na kolor czarny.

Istnym muzeum pamiątek polskich jest Dwór Artusa. Znajdziemy tutaj medaliony z popiersiami Zygmunta III Wazy i Władysława IV, orły polskie, m. in. jeden z napisem „Żyj polski Królu", posąg z marmuru Augusta III, Kazimierza Jagiellończyka, obrazy przedstawiające triumfy Kazimierza nad Krzyżakami i wiele, wiele innych. Dwór Artusa to po prostu dokument historyczny polskości Gdańska, to jeden z najwalniejszych przyczynków do wiarygodnienia naszych słusznych żądań wobec zachłanności III Rzeszy.

Obecne stosunki gdańskie nie są tak bardzo proniemieckie, jakby się to na pozór wydawać mogło czytelnikowi „Danziger Vorposten". Narodowy socjalizm „robi" nasłana gromada młodzieży hitlerowskiej i członkowie organizacji SS. i S.A. Ale oni stanowią na całe szczęście mniejszość. Jeżeli nieraz ulegamy złudzeniu w tym kierunku, to jest to wynikiem milczenia większości społeczeństwa gdańskiego, myślącego inaczej. Na terenie Gdańska rozpanoszył się terror, utrzymujący całą ludność w szachu, jednak należy się z tym liczyć, że cierpliwość ludzka też ma swoje granice.

Polska mimo swych słusznych praw do Gdańska, zbrojnie nie interweniuje na razie, szanując umowy międzynarodowe, tworzące z Gdańska Wolne Miasto pod opieką Ligi Narodów. Ale też z drugiej strony wszelkie zakusy sąsiadów zza zachodniej granicy złamią się o naszą zdecydowaną i pełną godności postawę.

Gdańsk wreszcie musi zrozumieć, że jest polski i tylko jako port Rzeczypospolitej ma pełne warunki rozwoju.

Henryk Lindemann.



Wysoka brama z XVI w. z orlem polskim nad głównym wejściem oraz herbami Gdańska i Prus Królewskich.

EUGENIUSZ SEW.

Wędrowcy zaświatów

Krótki — przenikliwy gwizd okrętowej syreny — rozdarł przesiąknięte wilgotną — chłodną mgłą powietrze brytyjskie. W daleką podróż, do perły dominiów, owianych legendą — tajemniczych Indyj, odpływał statek, o świcie.

Dover — prawie puste o tej porze, nie dźwigało na swoim molo skupionych grupami krewnych i bliskich nowozaciężnego oddziału armii kolonialnej, odpływającego do Bangalore, by wzmocnić załogę ważnego punktu arteryj komunikacyjnych. Ani jedna chusteczka nie powiewała na pożegnanie. Anglię opuszczali ci, co nie mieli w niej nic do stracenia. Za morzem szukali ostatniego przebłysku doli.

Pokład mierzył miarowym krokiem porucznik, William Reynolds, który opuszczając oficerską szkołę kolonialną — udawał się z nowozaciężnym oddziałem do pułku. Zamyślony nad losem, który kierował go na twardą służbę we wrzącym ciągle kotle indyjskim — wodził po bezkresnej równinie pieniących się fal melancholijnym wzrokiem.

Dziwne uczucia targały jego duszę. Czasami — rwało się serce do kolebki ludów i wierzeń — tajemniczej wyspy Dżambów[1]) to znów napawał duszę niczym nieopisany lęk i trwoga miotała kruchą łupinkę nadziei, tajemnicą okrywając przeznaczenie. W czasie podróży były chwile, w których pomstował doli, to znów ufny przyszłości, zapowiadającej się tęczowymi blaskami — radował na samą wzmiankę o czekających go przygodach...

Podczas postoju w Aleksandii wyszedł Reynolds do portu. W ciasnym zaułku portowych uliczek — przyplątała się skądś cyganka. Łamaną angielszczyzną — natarczywie uperiała się wróżyć Williamowi.

— Młody sahiba — poczekać, posłuhcać stara Fatma — paplała szpetna wiedźma, zamiatając brudną spódnicą wystające z bruku kamienie.

— Sahiba! dać ręka! Dowie się o wszystkim, co czeka w życiu. Fatma wiedzieć, dużo wiedzieć. Fatma wiedzieć wszystko...

Widocznie była dobrym psychologiem, odgadując istotny powód wyjścia oficera na ląd. William słyszał dużo o wróżbach aleksandryjskich, co stanowiły wrota zagadkowego wschodu jeszcze za czasów Ptolomeuszów, a przy tym nie mógł oprzeć się pokusie ciekawości, tkwiącej w każdym człowieku, jeśli chodzi o przyszłość.

Prawie bezwiednie wysunął zgrabną dłoń cygance.

Starucha — pochylając się nad ręką, długimi kosmykami posrebrzonych włosów muskała biały mundur, ogniste — przenikliwe — czarny oczy utkwiła w zawiłych splotach linij na dłoni.

— Sahiba — wielki, bardzo wielki. Widać kobieta — szczęście.

Urwała i nie podnosząc oczu z nad dłoni pogrążyła się po chwili.

— Miłość czekać na sahiba — bardzo wielka miłość. Wszystko dobra, wszystko — ale...

Tu znów umilkła cyganka, a podnosząc bystre źrenice na oficera, drżącą chudą ręką głaskała ramię, szepcząc ze współczuciem:

— Sahiba boleć — bardzo boleć...

Rzucając szylinga — wyrwał nerwowo dłoń z objęć cyganki, rozgoryczony na siebie, że nie mógł nic konkretnego wywnioskować z urywanych słów wróżbiarki i ruszył pospiesznie z powrotem na statek.

— Sahiba — pamiętać — będzie boleć — dolatywał jego uszu oschły, ochrypły głos wiedźmy.

Szybko odbyło się wysadzenie na ląd w Bombaju. Transport udawał się teraz w dalszą podróż koleją.

William odczuwał dokuczliwe gorąco. Chwilami brakło oddechu. Płuca — nieprzywykłe do przepojonego tropikalną wilgocią, dusznego powietrza — pracowały leniwie. Na członki rozlewała się obezwładniająca ociężałość. Przyspieszone tętno biło gorączkowo — podnosząc żar wewnętrzny. Posoka gotowała się, jak wrzątek — gęstniała w naczyniach krwionośnych. Wachlowanie dawało tylko chwilową ulgę — w następstwie powodowało jeszcze dokuczliwszy przypływ gorąca.

Gdy pociąg podniósł się na wyż — odczuto ulgę chłodu — bijącego z cienistych lasów i czarnych czeluści wąwozów.

Po krótkim odpoczynku w Bangalore — Reynolds został odkomenderowany do Kolar.

Miasto — położone w dzikiej górskiej okolicy — pociągnęło Williama swoim malowniczym krajobrazem. Wydawało się oficerowi, jak przez sen, że okolica była, jakby mu znana, jakby już kiedyś — bardzo dawno — przebywał w niej. Nie zdawał sobie sprawy z nastroju, który nim owładnął. Dziwne zjawisko przypisywał lekturze, w której zaczytywał się prawie od dziecka. Opisy podróży po Indiach pociągały go zawsze niczym nieodpartą siłą.

Urywki czytanych niegdyś ustępów — nabrały nadzwyczajnego realizmu. Biły w wyobraźnię znajomością każdego krzaczka, jaru, urwiska, strumyka — zadziwiały Williama, chociaż nie ulegało żadnej wątpliwości, że wychowany w ponurej i chłodnej Anglii, do Indyj słonecznych i światłych — przybył po raz pierwszy.

Koszary garnizonu leżały daleko za miastem. Dźwigało je wzniesienie, tarasowato spadające ku rzece. Zabudowania w kształcie podkowy, zlewały się końcami ze wstęgą zielonkawej wody, obryzgującej brudną pianą wystające z koryta głazy. Rączy prąd górski powodował liczne, mniejsze i większe wodospady, co szemrały najróżnorodniejsze w tonacji gamy walącego chyżo prądu do ujścia wybrzeży korandelskich, zmywanych falami ciepłej zatoki bengalskiej. Górskie wody gnały zapamiętale głębokim jarem — niosąc upragniony chłód kipiącemu Oceanowi Indyjskiemu.

Polami Niszady i górami księstwa Kolar władał od wieków potężny radża — potomek Ikszwaku[2]) — wielki znawca Wed[3]) — Saraswata.

Z pułkownikiem, Jamesem Stanley'em łączyły go więzie przyjaźni — cenionej wysoko w Indiach. Często mawiał, sędziwy książę, że najlepszym przyjacielem jest własna dusza, ale sama człowiekowi nie wystarcza. Potrzebuje uzupełnienia i wspólnotę znachodzi tylko w duszy bratniej, z którą łączyła się w prabycie. Przyjaźń — stanowi niejako ogniwa oddzielonych od siebie dusz, z powodu następstw życia pustą przestrzenią — tworzącą jednak zamkniętą całość w kręgu zdarzeń.

Ile było szczerości, a ile ukrytej gry dyplomatycznej w tym powiedzeniu — trudno odgadnąć. Hipoteza miała swoje podłoże w otrzymywaniu przez księcia od rządu angielskiego stałego zasiłku, zasilającego skarbiec Saraswaty regularnie podczas każdorazowej wizyty w kancelarii pułkowej.

Dzisiejsze odwiedziny egzotycznego Amary[4]) — miały cel zgoła odmienny. Jedynaczka — podobna Asvinom[5]) — niezrównana w krasie Dayamunai — ogłosiła swoje zwoliny.

Tradycja nakazywała, że na tego rodzaju uroczystość — wyboru przez pannę młodą męża — mieli obowiązek zjawić się książęta krwi z najodleglejszych okolic — a także przyjaciele rodziców, których zapraszano na gody zazwyczaj osobiście.

Tak się złożyło, że w czasie bytności maharadży u pułkownika, zameldowano świeżo wysłanego z Londynu oficera, wraz z oddziałem do uzupełnienia załogi, przetrzebionej licznymi potyczkami i starciami z górskim plemieniem opryszków, będących plagą właścicieli plantacyj i utrapieniem tubylców.

Książę — zapraszając na gody pułkownika, zapraszał tym samym cały pułk, wraz z korpusem oficerskim. W poczekalni natknął się na Williama. Ponieważ pułkownik przedstawił księciu nowego oficera, Hindus z głębokim ukłonem oznajmił przybyszowi zaszczyt, który spotka jego dom, gdy Reynolds weźmie również udział w zwolinach córki.

W komnatach Dayamundi gasły już świeczniki, tracąc swoje przebłyski w różowej poświacie wschodzącego Indry[6]) — gdy zamykała delikatną dłonią inkrustowaną szkatułę ze zwojami pergaminów trzeciej części odwiecznych ksiąg prawa Manu[7]). Oblicze różowych Aswinów[8]) radowało się cudownym tworem, gdy spozierało na główkę córy Saraswaty, a potężny Asur[9]) przez swego wysłannika Amarę[10]) wchłaniał jej kształty boskie, jako równe bogom.

Dostępu do ksiąg mądrości nie miała dotychczas. Nauk słuchała z ust dobrotliwego bramina, co zapoznawał ją ze światłem sanskrytu przy odczytywaniu obowiązkowych modłów i śpiewów religijnych.

(Ciąg dalszy w następnym nr.)

---

[1]) Starodawna nazwa Indyj.
[2]) Słynny ród hinduski, z którego pochodził św. Rama.
[3]) Św. ksiąg bramińskich.
[4]) Półbloga, a więc szlachetnego, tytuł księcia.
[5]) Bogom zorzy porannej.
[6]) Boga słońca, najwyższego boga wedyckiego pana nieba i ziemi.
[7]) Najstarsze księgi religijne, cz. trzecia traktuje o wyborze męża.
[8]) Obacz obj. 5).
[9]) Nieśmiertelny, w przenośni bóg.
[10]) Obacz obj. 4).
[11]) Wybór męża — zwoliny.
[12]) Wiersze.
[13]) Nauki pomocnicze do Wed, zbiór legend.

CHWILA ZASTANOWIENIA

KONIKÓWKA

ułoż. Witold Mataczyński - Łysinin

			ho			
	sza	ru	wię	zwy	wem	
		Kle	Sło	no		
fu	mniej	cej	ten	naj	ma	ru.
		je	maj	no		
		ho		Kto		

Ruchem konika szachowego odczytać treść konikówki.

LOGOGRYF

uł. „Królowa Gizella".

Wyrazy pomocnicze: 1. Stopień marynarza. 2. Imię gwiazdy filmowej. 3. Zwierzęta leśne. 4. Część garderoby (wspak). 5. Uczucie. 6. Wyroby z mleka.

Kratki oznaczone grubą obwódką wskażą nam pseudonim, znajdujący się w „Krainie".

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 30 czerwca br.

Rozwiązanie zadań z nr. 24 „Moich Powieści":

I. Konikówka:

„O jakbym chciał dziś sięgnąć gwiazd,
co wiszą na błękicie...
i opromienić Twoją twarz
blaskiem księżyca.

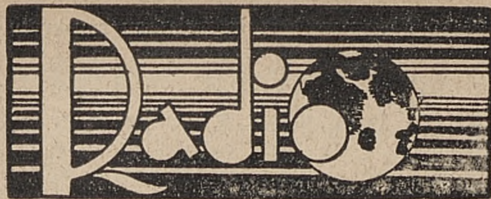
(Jest to wyjątek z wiersza zamieszczonego na str. 49 nr. 3 „Moich Powieści".

II. Rebusiki:

1. Kozaczek, 2. Ślepota, 3. Polisa, 4. Poprzednik, 5. Kłopot.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Lenart Tadeusz — Rakowice; Ostrzyńska Zofia — Żurawno; Kasprzak Jadzia — Poręba k. Zawiercia; Gutowski — Katowice, Laskowski Jan — Toruń, Zimny — Żnin; Deny Jan — Katowice.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp. Gutowskiemu z Katowic i Laskowskiemu z Torunia.



Niedziela, dnia 25 czerwca 1939 r.

7.00 Audycja poranna 10.00 Transmisja nabożeństwa z Kaplicy Pana Prezydenta Rz-ptej Polskiej w Spale 12.03 Poranek symf. ze Lwowa 13.00 Wyjątki z Pism Marszałka Piłsudskiego 13.15 Muzyka obiadowa z Wilna 14.45 „Czytamy Mickiewicza" — Sonety Krymskie — aud. 4-ta 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Nieznane utwory: Madrygały angielskie z 16-go i 17-go w. — koncert z Poznania 17.15 „Podróż przez wschodnią część Liberii" — felieton Kamila Giżyckiego 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie 19.00 Premiera słuchowiska „Połów" A. Auderskiej 19.30 Pieśni harcerskie różnych narodów (płyty) 21.15 Muzyka taneczna ze Lwowa 21.45 „Dobry żart tynfa wart" aud. konkursowa 22.00 Muzyka taneczna ze Lwowa.

Poniedziałek, dnia 26 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 „Kupiec dokształca praktykanta" — pog. dla kupców 8.25 Zjazd Rzemiosła Pomorskiego — reportaż 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 14.45 Polska bota w Kamerunie — reportaż ze świetlicy 13 drużyny harcerskiej w Chorzowie — audycja dla młodzieży 15.15 Muzyka angielska — koncert z Krakowa 16.10 Miasteczko żyje z mebli — reportaż z II Targów Meblarskich w Nowem 16.20 Recital skrzypcowy Stefana Rachonia 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 18.00 Recital śpiewaczy Juno Gordez 16.30 Utwory fortepianowe Jana Brahmsa w wyk. Zb. Drzewieckiego 19.00 Przy wieczerzy — koncert z Wilna 20.25 Audycja dla wsi 21.00 „Nasze morze" — aud. muzyczna 21.40 Z Kroniki Długosza: „Z dziejów Gdańska i Pomorza" 22.00 Muzyka taneczna (płyty).

Wtorek, dnia 27 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 Chorzy z urojenia — dialog 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 14.45 „Mieszkańcy glinianego balkonu" — — reportaż przyrodniczy dla młodzieży 15.05 Muzyka popularna ze Lwowa 16.20 Utwory na flet w wyk. H. Bartnikowskiego 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 18.00 Apel polskich pionierów kolonialnych — aud. słowno-muzyczna 18.30 Koncert muzyki francuskiej (z Łodzi) 19.00 Audycja dla robotników 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert Małej Orkiestry 20.25 Audycja dla wsi 21.00 „Milda" — kantata mitologiczna Moniuszki — koncert z Wilna 21.40 „Z perspektywy ćwierćwiecza" — Wybuch Wielkiej Wojny" — odczyt 21.55 Utwory fortepianowe w wyk. E. Röslera 22.15 Koncert kameralny.

Środa, dnia 28 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 Pogadanka turystyczna 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 14.45 „Nasz koncert" — „Wycieczka do lasu" — audycja dla dzieci 15.15 Muzyka popularna 16.20 Pieśni o morzu — koncert 16.50 „Co się dzieje w gniazdach: Jak obserwować życie w gniazdach? — pog. 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 18.00 Słynne symfonie — koncert z płyt 18.35 „Nasze pieśni" — w wyk. H. Zboińskiej-Ruszkowskiej 19.00 „Klub Pickwicka" — wiecz. 7-my 19.30 Przy wieczerzy — koncert z Poznania 21.10 Odczyt wojskowy 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Koncert chopinowski w wyk. P. Lewieckiego 21.40 Książka i wiedza: Z nowych badań biologicznych nad Polskim Bałtykiem — odczyt 22.00 Melodie morskie i kolonialne — koncert.

Czwartek, dnia 29 czerwca 1939 r.

7.00 Audycja poranna 8.15 Koncert orkiestry wojskowej 9.00 Transmisja z Gdyni uroczystości z okazji „Dni Morza i Kolonii" 12.03 Poranek muzyczny 13.15 Muzyka obiadowa z Poznania 14.40 „Płyniemy wielką rzeką" — aud. dla młodzieży 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Recital fortepianowy Z. Rabcewiczowej 17.00 Budownictwo wsi polskiej: Orawa — odczyt 17.15 „Jedziemy na wakacje" — koncert rozrywkowy 19.00 „Przygody Pana Barzyka na morzu" — obrazek słuch. z życia kupców gdańskich z 17-go w. 19.30 Tematy morskie w muzyce symf. (płyty) 21.15 „Pod polską banderą" — koncert rozrywkowy — W rzerwie: humoreska morska pt. „Dowódca" 23.15 Pieśni pomorskie — koncert.

Piątek, dnia 30 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 „Kłopoty i rady" „Zabezpieczenie zapasów przed gazami" — dialog — 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 14.45 Jak las sam gospodarzy — pog. dla młodzieży 15.00 Muzyka popularna w wyk. Ork. Rozgłośni Lwowskiej 16.20 Recital śpiewaczy W. Derwiesa 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Recital organowy Br. Rutkowskiego — transm. z Konserwatorium Warszawskiego 18.30 Recital skrzypcowy G. Bacewiczówny 19.00 „Gdańsk w poezji" — audycja literacka 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Poznania 20.00 Aud. dla wsi 21.00 „Na dalekich morzach" — koncert w wyk. Ork. Symf.

Sobota, dnia 1 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 Z mikrofonem przez Polskę 12.03 Audycja południowa 14.45 Audycja dla dzieci: „Jak to miło latem bywa" 15.15 Muzyka popularna z Wilna 16.20 Deodat de Severac i R. Schumann — recital fort. J. Lefelda 16.50 „Co się dzieje w gniazdach: „Młoda para zakłada gniazdo" — pog. 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Arie i pieśni włoskie — śpiewa H. Łosakiewicz-Molicka 18.30 Kwartety L. Beethovena — koncert z płyt 19.00 „Charaktery" — powieść mówiona 19.30 Aud. dla Polaków za granicą 20.00 Melodie Ziemi Polskiej — „Pomorze śpiewa" 20.25 Audycja dla wsi 21.00 „Panna wodna" — operetka morska 23.20 Muzyka taneczna.



W MONACHIUM

Do sklepu spożywczego w Monachium wchodzi mieszczka z koszyczkiem.

— Proszę mi dać ćwiartkę masła..

— Nie ma.

— No, to proszę o jajko..

— Nie ma!

— Dobrze, poproszę o ćwierć kilo kawy.

Kupiec zirytowany:

— Proszę panią, czy pani przyszła, aby coś kupić, czy też aby politykować?!...



— Dlaczego nie je Pan podwieczorku? — Jestem wegeterianinem i doprawdy nie smakują mi muchy!

W KAWIARNI „BEI HITLER"

Rzecz dzieje się w kawiarni berlińskiej, której właścicielem jest brat kanclerza Hitlera.

— Poproszę o kawę, tylko bez śmietanki — mówi gość do kelnerki.

— Niestety, zabrakło nam śmietanki. Może pan pozwoli kawę bez mleka?

EUROPA A HOTEL

Na raucie, jaki odbył się ostatnio w jednej z ambasad, pewien dyplomata angielski powiedział, że współczesna Europa przypomina mu nie bardzo przyzwoity hotelik. Gdy spytano go, dlaczego, odpowiedział:

— Bo jej pokój liczy się na godziny.

MIKROBY

Kasjer do nauczycielki, której wypłaca miesięczną pensję:

— Spodziewam się, że pani nie obawia się mikrobów, które gnieżdżą się na banknotach?

— Najzupełniej. Na tak małej pensji nawet mikroby nie mogłyby wyżyć.

ZŁY PIES

— Dlaczego, gospodarzu, są u was aż dwa psy?

— Ten duży jest na to, aby straszył złodziei, a ten mały po to, żeby tego wielkiego obudził, jak złodziej przyjdzie.

PIATILETKA

Gdy Stalin ogłosił słynną piatiletkę, o wrażeniu jakie to wywarło opowiadają nast. anegdotę:

Ulicami Moskwy pędzi jakiś jegomość. Wpada na znajomego, który go pyta:

— Dokąd tak pędzisz?

— Wykonywam rozkaz Stalina, aby prześcignąć Stany Zjednoczone.

TAKA SOBIE BAJECZKA

Spotykają się dwa wilki:

— Co słychać? Jak się panu powodzi?

— Dziękuję, dobrze. Właśnie zjadłem na śniadanie owieczkę...

— Tak po prostu? Cóż to za maniery! Trzeba było przynajmniej zaproponować jej przed tym zawarcie paktu o nieagresji!

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.